



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA 10 LIPCA 1954 R. NR. 28 (627)

STAN, KTÓRY TRWAĆ NIE MOŻE

OD dnia 9 czerwca br. polityka polska na gruncie międzynarodowym uległa paraliżowi. Głos polski zamilkł niemal całkowicie. Uwaga Polaków skierowała się — inaczej być zresztą nie mogło — na w najwyższym stopniu szkodliwy kryzys wewnętrzny, a nawet personalny. Można by sądzić, że komuś zależy na tym, byśmy w tej właśnie chwili, ugrzęźli w wewnętrznych i nie kończących się sporach, których jawość jest oczywista.

W tym bowiem czasie, gdy polityka polska uległa unieruchomieniu, na szachownicy międzynarodowej rozwijają się szybko wypadki i pobierane są decyzje o znaczeniu istotnym. Obóz zachodni ulega wyraźnej przebudowie. Formy jego działania, które powstały po wybuchu wojny koreańskiej, okazują się niewystarczające. Niewystarczająca wydaje się już Organizacja państw atlantyckich i Stany Zjednoczone dążą do uzupełnienia jej sojuszem dla obrony południowo-wschodniej Azji. W ramach Organizacji Atlantyckiej Wielka Brytania podkreśliła ostatnio swe odrębne stanowisko w wielu sprawach.

Europejska Wspólnota Obronna nie powstała dotychczas i być może nie powstanie w ogóle. Stanowisko Francji uległo dalszemu osłabieniu. Niemiec Zachodnich zaś wzmocnieniu. W polityce francuskiej wzięły ostatnio górę tendencje neutralistyczne, zmierzające do rozluźnienia węzłów ze Stanami Zjednoczonymi. W tym samym czasie rozważana jest przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię sprawa bezpośredniego włączenia Stanów do Organizacji Atlantyckiej, względnie bezpośredniego ich zbrojenia.

W Ameryce odzywają się głosy poważne wskazujące na konieczność wysucia z obecnej sytuacji wniosków praktycznych, a więc większego niezależnienia polityki Stanów Zjednoczonych od dotychczasowych sojuszników, oparcia się na siłach własnych i prowadzenia polityki bardziej samodzielnej. W walce z międzynarodowym komunizmem St. Zjedn. chcą liczyć przede wszystkim na siebie, choć nie brak im przyjaźni po tej i po tamtej stronie „żelaznej kurtyny“.

Gdy na Zachodzie następują te przemiany w Polsce wydarzenia rozwijają się w tym samym, ustalonym przez Moskwę kierunku: dalszego ujarzmnienia kraju, dalszej jego sojetyzacji i rusyfikacji, a jednocześnie dalszego wzmocnienia tworzonych na ziemi polskiej i złożonych z Polaków sił zbrojnych dowodzonych przez Moskale.

Wydawałoby się, że w tej sytuacji również niezależna polityka polska winna określić swe stanowisko w porozumieniu z ujarzmnionymi narodami Europy środkowo-wschodniej. Właśnie o możliwości powstania armii niemieckiej na nowych zasadach wymaga z naszej strony nowych inicjatyw na gruncie międzynarodowym.

Od kilku miesięcy, a ściślej biorąc od chwili usunięcia rządu gen. Odzierżyńskiego inicjatyw tych brak. Po przyjęciu dymisji gen. Odzierżyńskiego nastąpił długi i nieoprotowny „kryzys rządowy“, rząd p. Hryniewskiego był już całkowicie pochłonięty rozgrywkami wewnętrznymi, które uniemożliwiały prace ówczesnego, doświadczonego kierownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a obecnie wytworzyła się sytuacja, w której o polskiej polityce zagranicznej w ogóle się nie mówi, jak gdyby ona była zbyt cenna lub stanowiła wśród spraw, którymi mamy być pochłonięci, szczegół nieistotny.

Stan ten jest sprzeczny celami, dla których zostaliśmy na emigracji, dla których utrzymaliśmy naszą łączność duchową i materialną, zachowaliśmy legalizm oraz instytucje państwowe na emigracji. Celem naszym jest prowadzenie walki o Wolność, Całość i Niepodległość Polski. Ufamy, że nadejdzie czas, gdy Polacy będą mogli o ten cel naczelny walczyć czynnie. Na razie wszakże ich energia winna skupić się przede wszystkim na polityce zagranic-

zej oraz na czynnościach pomocniczych w walce z propagandą komunistów, czy też innych naszych wrogów. Na gruncie zachodnim nie mogą ukazywać się o Polsce jedynie książki Sharpów lub innych przeciwników idei Polski niezależnej.

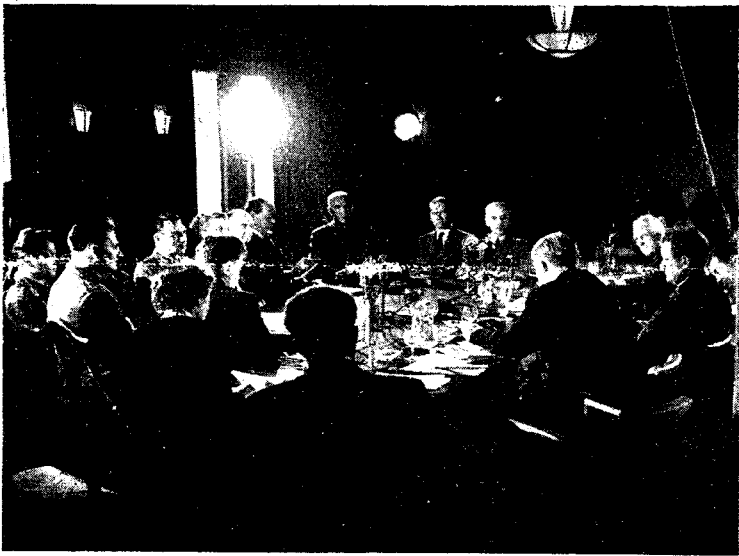
Dlatego też normalna działalność instytucji, powołanych do prowadzenia polskiej polityki zagranicznej, winna być jak najszybciej przywrócona przez odbudowę tych instytucji i przez przywrócenie współpracy między powołanymi do tego czynnikami. Będzie to jednak możliwe dopiero wówczas, gdy trwający od 9 czerwca br. kryzys oraz jego przyczyny zostaną usunięte i niernormalna sytuacja obecna ulegnie likwidacji.

Stan wytworzony 9 czerwca jest sprzeczny z duchem konstytucji, której system opiera się przecież na „harmonijnym“ współdziałaniu wszystkich czynników państwowych, społecznych

jak i poszczególnych obywateli. Jest też sprzeczny z założeniami, którymi kierowaliśmy się, odbudowując na emigracji nie tylko polskie życie państwowe i polityczne lecz również i społeczne. Czynniliśmy to z myślą o Kraju i dla Kraju, by uzyskać najlepsze narzędzie do walki o jego wolność.

Likwidacja kryzysu to przede wszystkim przywrócenie zaufania do instytucji państwowych i postawienie na ich czele osób, cieszących się zaufaniem powszechnym.

Spadek wpływów do Skarbu Narodowego świadczy, że zaufanie to dziś zanika. Wierzmy jednak, że siły patriotyczne zarówno z kół politycznych jak i społecznych znajdują w ramach jak najbardziej powszechnego współdziałania sposób, by obecny niernormalny stan usunąć, harmonijną współpracę czynników państwowych, politycznych i społecznych przywrócić w oparciu o odbudowane zaufanie. R. P.



PRZESŁUCHIWANIE ŚWIADKÓW PRZEZ KOMISJĘ AMERYKAŃSKĄ
Na zdjęciu górnym: zeznanie generał Anders.
Na zdjęciu dolnym: gen. Bór-Komorowski i dowódcy A. K. przed Komisją.

ODWRÓT CZY KAPITULACJA?

ECHA brytyjskiej wizyty w Waszyngtonie wciąż jeszcze rozbrzmiewają po świecie. Do ogólnikowych oświadczeń dodano nieco wyjaśnień. Eisenhower powiedział na konferencji prasowej, że pokojowe współistnienie z państwami komunistycznymi jest pożądane, lecz agresywna postawa komunizmu uniemożliwia je w praktyce. Projekt brytyjski zawarcia paktu nieagresji z państwami komunistycznymi w Azji wywołał gwałtowny sprzeciw w Stanach Zjednoczonych. Kongres pośpiesznie uchwalił rezolucję o wstrzymaniu amerykańskiej pomocy dla państwa, które taki pakt podpisze. Znany ze swej nieprzejednanej postawy w stosunku do Chin komunistycznych senator Knowland, wystąpił z projektem wystąpienia Stanów Zjednoczonych z ONZ, gdyby rząd komunistyczny w Pekinie został do niej wprowadzony. Wniosek ten otrzymał poparcie Partii Demokratycznej. Moskwa głosi pogląd, że spotkanie Churchill-Eisenhower nie usunęło różnic brytyjsko-amerykańskich i cały aparat propagandy komunistycznej na świecie powtarza to twierdzenie. Francja dąsa się z powodu wyłączenia jej od przywództwa obozu zachodniego i zajmuje się swoimi sprawami. A sprawy te stoją źle.

Wiadomość o opuszczeniu przez wojska francuskie części delty Czerwonej Rzeki — zamieszkałej przez dwa milio-

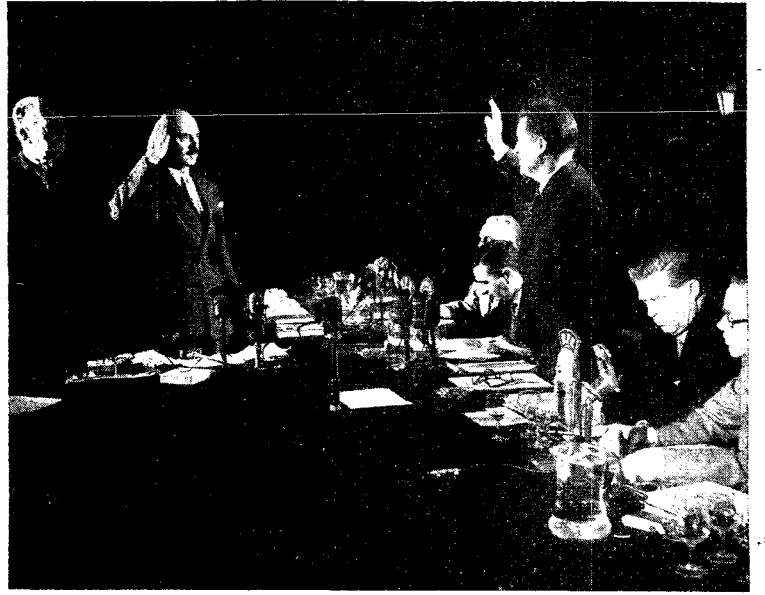
ny ludności — w znacznej mierze katolickiej i antykomunistycznej — usunęła na plan drugi rozważania na temat ogólnikowego komunikatu rozmów waszyngtońskich. Rozwój wydarzeń w Indochinach może zmienić dotychczasowe amerykańskie, brytyjskie i brytyjsko-amerykańskie plany w sprawie Azji południowo-wschodniej. Mało bowiem tego, że Francuzi wycofują się na nowe linie obronne, ale wojska komunistyczne, posuwając się w ślad za nimi, zajęły nagłym atakiem miasto i węzeł drogowy Phu Ly, które miało być jednym z głównych punktów nowej francuskiej linii obronnej. Świadczy to o dążeniach komunistów do pogłębienia swych sukcesów wojennych w czasie trwania rozmów o zawieszeniu broni, przed czym ostrzegał komunistów w mowie parlamentarnej p. Eden.

AMERYKANIE są zaniepokojeni. Twierdzą, że rząd francuski nie informuje ich o swoich zamiarach; rząd francuski zaś twierdzi, że ich informuje. Amerykańskie koła wojskowe są zaaalarmowane, bo wojska francuskie, skupione obecnie na przyczółku mostowym Haiphong-Hanoi, są w posiadaniu amerykańskiego materiału wojskowego wartości miliarda dolarów. Istnieje obawa, że uzbrojenie amerykańskie wpadnie w ręce komunistów — jak to się stało w Chinach. Poza tym pomoc zbrojeniowa wartości 300 milionów dolarów została przy-

W rocznicę śmierci gen. Sikorskiego

Dnia 5 lipca 1954 odbyła się w Instytucie Hist. im. gen. Sikorskiego w Londynie (Princes Gate, S.W.7) uroczystość, poświęcona pamięci Naczelnego Wodza i Premiera gen. W. Sikorskiego. W obecności wdowy, p. H. Sikorskiej i gen. W. Andersa oraz licznie zgromadzonych gości gen. M. Kukiel zagałę zebranie oddając głos kolejno przedstawicielom marynarki, lotnictwa oraz wojsk spadochronowych, którzy scharakteryzowali w swoich interesujących wspomnieniach gorący i pełen życzliwości stosunek Zmarłego do tych poszczególnych broni. Przemówienia te stanowiły zarazem poży-

teczny materiał do historii odtwarzania i walk polskich sił zbrojnych na obczyźnie, po kampanii wrześniowej. O marynarce mówi komandor B. Wroński, o lotnictwie ppłk. Fr. Kalinowski, historię powstania Brygady Spadochronowej przedstawił w barwnym opowiadaniu gen. S. Sosabowski. Gen. M. Kukiel zamknął zebranie krótką syntezą poruszonych tematów, oraz złożył raz jeszcze hołd pamięci Nacz. Wodza, który zginął śmiercią lotnika. Dnia poprzedniego w Brompton Oratory oprawiono uroczystą, żalobną Mszę świętą. (a)



Dalsze prace Amerykańskiej Komisji Kongresowej

Po pułkowniku NKWD G. S. Burlickim (Kozak z Uralu), który zeznał dnia 28 ub.m. i nawoływał w końcowym oświadczeniu mocarstwa zachodnie do formowania rosyjskich jednostek wojskowych spośród sowieckich uchodźców, dnia następnego stanęli naprzód przed Komisją zbiorowo uchodźcy z poza „żelaznej kurtyny“. Byli wśród nich 4 Polacy, 1 Bułgar, 2 Węgrów i 2 Słowaków, którzy wszyscy przybyli do strefy zachodniej w r. 1953; opowiadali oni o swoich osobistych przeżyciach pod komunistyczną okupacją. Teżo samego dnia zeznawali dalej: K. Selter, b. minister spraw zagranicznych Estonii, który uczestniczył w podpisaniu „Paktu Wzajemnej Pomocy“, wymuszonego w r. 1940 na Estonii przez Stalina i Mołotowa, celem oślonienia faktycznej okupacji kraju. Następnie Czech, Józef Vilem, opowiadał o swoim aresztowaniu przez komunistyczne władze w Czechosłowacji i zesłaniu go do obozu pracy przymusowej w Polsce, gdzie spotkał m.in. czeskich żołnierzy, którzy przedtem walczyli w czeskich oddziałach na Zachodzie, a po powrocie do kraju zeszli zostali do sowieckich łagrów i następnie znaleźli się w komunistycznej niewoli na terenie Polski. Dzień 30

czewca był poświęcony przesłuchaniu p. A. Truchnowiczowej, żony przywódcy uchodźców rosyjskich, niedawno porwanego przez NKWD z zachodniego Berlina, a następnie Polaka, p. Wojciecha Michałskiego, który zaledwie miesiąc temu zbiegł z pod komunistycznej okupacji; zeznał on w szczególności na okoliczności oporu, stawianego przez polską wieś kolektywizacji oraz na oddźwięk zeszłorocznych rozruchów czerwcowych w wsch. Niemczech na terenie Polski. Na okoliczności masowych mordów pod Winnicą zeznawali Ukraińcy: Z. Pełeński, P. Pawlenko, I. Zurzywy, I. Rudenko, I. Sapiha. Na okoliczności głodu na Ukrainie w latach 1932/3, wywołanego celowo przez rząd sowiecki, podczas którego zmarło kilka milionów ludzi zeznawali: P. Pihido, Anna Krawczenko, P. „H“, I. Tatarski i Pl. Derewianko.

1 lipca, który był ostatnim dniem prac Komisji Kongresowej w Monachium, zeznawali: M. Abramczyk — prezydent Rady Białoruskiej, ks. dr. J. Hrynoch — Ukrainiec, M. Kowalewskij — b. min. Ukrainiejskiej Republiki w r. 1918—19, a wreszcie Litwini: K. Drunga i Pr. Valiulis na okoliczność komunistycznych wyborów. (s)

ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA W POLSCE

W dniu święta Bożego Ciała, odbyły się we wszystkich kościołach w Polsce uroczyste nabożeństwa, połączone z procesjami do ołtarzy, ustawionych na ulicach miast i osiedli. Dzień Bożego Ciała jest w Polsce dotychczas dniem wolnym od pracy. Komuniści, którzy specjalnym dekretem zlikwidowali wiele świąt katolickich, nie odważyli się naruszyć święta Bożego Ciała, najbardziej popularnego w całym kraju. W latach ubiegłych aktywności i bojówkarze komunistyczni usiłowali przeszkadzać w procesjach, robili zamieszanie i obrzucali wiernych kamieniami. W roku bieżącym procesje publiczne odbyły się spokojnie. Komuniści trzymali się z daleka.

NADZWYCZAJNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA

W wykonaniu poprzednich uchwał Zarząd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii zwołał na dzień 9 lipca nadzwyczajne walne zebranie Zjednoczenia, które będzie miało na celu ustosunkowanie się do inicjatywy Komisji Porozumiewawczej Stronictw, które podpisały Akt Zjednoczenia w dniu 14 marca. Jak wiadomo Komisja Porozumiewawcza zwróciła się do Zjednoczenia, o wybranie 15 przedstawicieli do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. W wypadku gdyby nadzwyczajne walne zebranie odniosło się pozytywnie do inicjatywy Komisji Porozumiewawczej nastąpiłoby natychmiast wybory tych delegatów.

(Dokończanie na str. 8)

Po cenach najniższych

Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze lekarstwa.

- STREPTOMYCyna 10 gr. 26/-
użyteczność do listopada 1957
- PENICYLINA olej. 3 milj. 10/-
użyteczność do grudnia 1956
- WITAMINA B-12 25 amp 14/-
- RIMIFON 500 tabl. 26/-

C Ł O ? Co wystać by rodzina zapłaćla najmniejszą stawkę — poradzą

NASZE KATALOGI TOWAROWE

zawierające przy każdym towarze odnośną stawkę celną.

Maszyny do szycia **SINGERA** za które clo w Polsce wynosi tylko 600 zł. Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KAMGARNY. PŁASTYKŁ OBUIWIE. SKORY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI“.

Specjalny dział paczek „Za Linie Curzona“

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, LONDON. S. W. 7.

Największy Polski Dom Towarowy w Anglii

JAMES R. WALSH LTD.



Wybór najlepszych motocykli kontynentalnych

JAWA CZ 125 c.c.
Motor dwutaktowy, karburator kryty, magneto-dynamo zbudowane z koła rozpedowego, resor tlakowy z tylnego zawieszania, chromowany bak i obsada kol.
Cena gotówkowa £106.16.0
Depozyt £35.12.0

JAWA CZ 150 c.c.
Motor dwutaktowy, karburator kryty, magneto-dynamo zbudowane z koła rozpedowego, resor tlakowy z tylnego zawieszania, chromowany bak i obsada kol.
Cena gotówkowa £126.0.0
Depozyt £42.0.0

JAWA CZ 150 c.c. JUNIOR
Resor osiowy z tylnego zawieszania, całkowicie kryty lancuch napedowy, kola 3.00 x 16 in., bardzo atrakcyjny.
Cena gotówkowa £134.8.0
Depozyt £44.16.0

JAWA 250 c.c.
Całkowicie kryty karburator, zapłon Delko, skrzynka biegów na cztery biegi zespolona z motorem. Nożna zmiana biegów z automatycznym zwalnianiem sprzęgła i wskaźnikiem pozycji neutralnej. Chromowany bak i obsada kol.
Cena gotówkowa £158.8.0
Depozyt £52.16.0

JAWA 350 c.c.
Motor dwutaktowy dwucylindrowy, transmisja na cztery biegi, zmiana biegów na pedał nożny, automatyczne sprzęgło tarczowe zanurzone w oliwie, zwalnianie sprzęgła automatycznie przy wszystkich zmianach biegów, wskaźnik widoczny pozycji neutralnej. Chromowany bak i obsada kol.
Cena gotówkowa £188.0.0
Depozyt £62.16.0

DOGODNE WARUNKI SPRZEDAŻY RATALNEJ — ZAŁATWIAMY CZĘŚCIOWE ZAMIANY — PYTANIA LIŚTOWNE MILE WIDZIANE

Duży zapas nowych i używanych maszyn brytyjskich.

JAMES R. WALSH LTD.

183/5/7 HIGH ROAD, TOTTENHAM, N. 15.

Naprzeciwko stacji South Tottenham
Telefon STAmford Hill 0881-2-3
Otwarte od 9 do 7.
W czwartki od 9 do 1,

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE
ŻYWNOŚĆ — LEKARSTWA
T a n i o — S z y b k o — P e w n i e
wysła do Polski
SKLEP SPK
18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

PO zakończeniu rozmów brytyjsko-amerykańskich, amerykański dziennikarz przypomniał Churchillowi słowa wypowiedziane przez niego w 1944 r. w Quebec po rozmowach z Rooseveltem o „gorzejszej przyszłości“ między Ameryką i W. Brytanią. „Jaka jest temperatura tej przyszłości obecnie“ — zapytał dziennikarz. „Normalna“ — zagrmiał Churchill w mikrofon i usiadł wśród śmiechu.

Churchill przyznał zatem, że temperatura brytyjsko-amerykańskiej przyszłości uległa oziębieniu. Wymowną ilustracją tego stanu rzeczy było potraktowanie osoby Dulles przez Edena w mowie parlamentarnej w przedniu wyjazdu do Waszyngtonu. Wyrachowana dyplomatyczna nieuprzejmość nie zdarzyła się już od wielu lat w stosunkach brytyjsko-amerykańskich.

Przyczyn, które wpłynęły na oziębienie stosunków brytyjsko-amerykańskich jest więcej, niż jeden. Ważne jest, w czym Amerykanie dopatrują się tych przyczyn. Londyński korespondent jednego z największych i wytrwale probrytyjskich dzienników tak przedstawia sytuację. — Pan Eden — pisze ów dziennikarz — przywiózł ze sobą do Waszyngtonu z Genewy ważne słowo. Tym słowem jest „koegzystencja“, czyli współistnienie. Niewielu zachodnich mężów stanu używało dotąd tego słowa, ponieważ należy ono do słownika marksistowskiego. Molotow i Czui potrafił widocznie podczas rozmów genewskich przywrócić temu słowu godność, przynajmniej w umyśle brytyjskiego ministra spraw zagranicznych. Słowo „koegzystencja“ najlepiej tłumaczy nowego ducha w polityce brytyjskiej. Ów duch to pragnienie i gotowość czynienia ustępstw blokowi komunistycznemu z jednej strony oraz narażanie się na ryzyko popsucia stosunków brytyjsko-amerykańskich z drugiej strony. Amerykański dziennikarz sądzi, że czynnikiem, który spowodował zmianę w polityce brytyjskiej, był wybuch bomby wodorowej na Pacyfiku i w Rosji. Ponieważ ze względu na swój mały obszar i gęste zaludnienie Wielka Brytania może być zniszczona przez kilka bomb wodorowych, wypływa z tego wniosek,

„Prawda“ maluje wymownie ponury obraz stosów maszyn rolniczych, zwiezionych pośpiesznie na stacje kolejowe w Kazachstanie i obecnie tonących tam w brudzie i zaniedbania. „Komsomolska Prawda“ znów narzeka, że gleba schnie z powodu braku rąk do pracy. „Sprawy są źle prowadzone — pisze jej korespondent — 70-latnie kobiety wiejskie, które w swoim życiu nie widziały grabi pracują przy sianie...“ „Izwestia“ znów dla odmiany piętnuje opóźnienie w pracach stacji Motorowo-Traktorowych, albo brak artykułów pierwszej potrzeby dla sprowadzanej na gwałt do Kazachstanu ludności, która ponadto nie ma gdzie mieszkać, każdy drobiazg życia codziennego trzeba jej przywozić setki kilometrów. Opóźnienia w zasiewach kazachstańskich okazały się tak alarmujące, że skłonilo to zaniepokojonego Chruszczowa do osobistego wypadu na miejsce, by podpedzić tamtejszych cacyków partyjnych do większego wysiłku. Prócz tych niedomagań w samym Kazachstanie, prasa sowiecka notuje braki w zakresie sadzenia

PRASA SOWIECKA KRYTYKUJE WYKONANIE PLANU ROLNEGO

Pomimo hłaśliwej propagandy i radykalnych zarządzeń ratowniczych, sytuacja rolnicza Rosji Sowieckiej pozostawia wciąż wiele do zyczenia i powoduje liczne głosy krytyczne. Zapowiedziana po śmierci Stalina „e r a o b f i t o s c i“ — pozostaje wciąż pustym hasłem, podobnie jak rozmaite programy tego rodzaju, głoszone za życia dyktatora. Rozpoczęta w styczniu, akcja poddania uprawie północnego Kazachstanu wykazuje liczne braki i rysy, które — rzecz charakterystyczna mimo czołowej pozycji Chruszczowa — podnosi bez obawy partyjna prasa moskiewska.

Podczas gdy Churchill w Waszyngtonie wygłasza optymistyczne hymny na temat możliwości „pokojowej koegzystencji“ z po-stalinowską Rosją, prasa brytyjska notuje nowe objawy nawrotu do dawnego kursu (o ile kiedykolwiek był naprawdę kurs nowy), tym razem na polu sowieckiej literatury. Jak wiadomo, kurs ogłoszony początkowo przez Malenkowa polegał na przyznawaniu większej swobody pisarcom, którym sam Malenkowa doradzał „zdygać różowe okulary przy opisywaniu sowieckiej rzeczywistości“.

Obecnie w związku z przygotowaniem do kongresu pisarzy, który ma się odbyć w Moskwie na jesieni, daje się zauważyć wyraźny nawrót do kursu ostrzejszego w literaturze, co jest określane, jako kontr-ofensywa zwolenników Żdanowa. Ich imieniem wystąpił na łamach „Prawdy“ A. Surkow, atakując z punktu widzenia oficjalnej „soc-realistycznej“ ideologii odchyleń w kierunku „burżuazijnego naturalizmu“. Równocześnie potępiając pisarzy, którzy ośmielili się ostatnio nawoływać do większej wolności wypowiedziania się, przypomniał on drakońskie dekryty Żdanowa z r. 1946 i obowiązki literatury wobec linii partyjnej. Temu wystąpieniu na łamach centralnego organu partyjnego, za którym posła szersza kampania prasowa, towarzyszą już pierwsze jaskółki nowej czystki. Ze związku pisarzy usunęli — jak dotąd — kilku członków, ponadto wyleciał rektor jednego z miesięczników E. Panferow, a kompozytor Borys Mokrusow został usunięty ze związku kompozytorów za „frywolny stosunek“ do swoich obowiązków i zbyt wesołe, „kosmopolityczne“ melodie.

Podniesienie głowy przez wyznawców linii Żdanowa, w zakresie literatury i

S. KLINGA

ZIMNY SOJUSZ

iz wojna nie może być w przyszłości instrumentem państwowej polityki W. Brytanii. W. Brytania musi zatem dążyć do pokojowego współistnienia z Rosją i z Chinami; Eden zaś dlatego potępił Dullesa, że jego polityka może doprowadzić do wybuchu wojny, która z kolei może spowodować zagładę W. Brytanii.

Przytoczone wyżej argumenty za prowadzeniem przez W. Brytanię polityki pokojowego współistnienia z blokiem sowieckim są niezmiernie ważne, ale żaden brytyjski mąż stanu nigdy ich nie wypowiedział w formie tak przejrzystej, jak uczynił to dziennikarz amerykański. Churchill pojechał do Eisenhowera i wynikiem odbytych rozmów było potwierdzenie sojuszu w formie komunikatu dotyczącego zagadnień szczegółowych oraz osobnej deklaracji w sprawie zasad polityki. Komunikat szczegółowy stwierdził całkowitą zgodę mocarstw anglo-saskich w sprawach europejskich i przedstawił jako tako sklecony kompromis w sprawach azjatyckich. Deklaracja zasad jest napisana w urzędowej formie, podobnie jak Karta Atlantycka, którą wspomina i potwierdza. Tej nowej deklaracji nadano nazwę „Karty Patomacu“, lub „Karty Waszyngtońskiej“.

SKLADA się ona z sześciu punktów. Punkt pierwszy mówi o zajętych przyjaźni obu państw, drugi o wyciągnięciu ręki po przyjacielsku do każdego narodu, spragnionego sprawiedliwego pokoju. Punkt trzeci, jako najważniejszy, przytaczamy prawie w całości: „Podtrzymujemy zasadę samostanowienia narodów i będziemy dążyć wszystkimi pokojowymi środkami do zapewnienia niepodległości wszystkim krajom, których ludy pragną niepodległości i są zdolne do niezależnego istnienia... Jeśli chodzi o państwa nigdy suwerenne, które są obecnie

S O V I E T I C A

ziemniaków i inne kłopoty z normami planu rolniczego na obszarach sowieckich.

Na trudności jeszcze poważniejsze natrafia sowiecka polityka agrarna w europejskich krajach podbitych, jak zwłaszcza w Polsce, czy na Węgrzech, gdzie na skutek tego musiano opóźnić tempo uprzemysłowienia i przyznać wsi koncesje. M. Rakoszy, sekretarz generalny partii, zapowiedział przedłużenie o rok pięciolatką z powodu niedomagań rolnictwa, a w Polsce musiano w lutym podwyższyć ceny produktów rolnych, skreslić wsi założeńi podatkowe i zmniejszyć obowiązkowe świadczenia w naturze. Również w Czechosłowacji reżym komunistyczny był zmuszony wydać ostrzejsze zarządzenia, co do

NAWRÓT DO ŻDANOWA

sztuki, jest uważane przez obserwatorów zachodnich za echo toczącej się za kulisami walki o władzę na Kremlu, podobnie jak innym jej objawem jest krytyka wykonania planu rolniczego, za której główna odpowiedzialność ponosi Nikita Chruszczow. Biorąc pod uwagę, że Żdanow był kiedyś rywalem Malenkowa i że ten ostatni właśnie dał w ub. roku hasło do rozluźnienia kagańca nałożonego na literaturę, który obecnie ma być znów zaciesniony, można dopatrywać się spadku na tym terenie wpływów Malenkowa, lub co najmniej kontrakcji jego przeciwników. Za niepowodzenia programu rolniczego zrzucą się zresztą odpowiedzialność również na ministerstwa przemysłowe, gdzie siedzą ludzie Malenkowa.

WRZENIE PRZECIW KOMUNISTOM W CHINACH

Korespondenci prasy amerykańskiej notują na podstawie prasy Chin komunistycznych liczne dowody rosnącego niezadowolenia i wrzenia przeciw czerwonemu terrorowi na terenie Chin. W przemysłowych okręgach Mandżurji koło Mugdenu i wzdłuż linii kolejowych reżym komunistyczny musiał powołać specjalne sądy i stworzyć osobny aparat dla zwalczania „kontrewolucyjnego sabotażu“. Antyrządowe demonstracje robotnicze odbyły się niedawno w Hankow. Sześć tysięcy chłopów prowincji Kwansi wystąpiło przeciw czerwonym oddziałom z powodu rozstrzelania ich przywódcy. Rozruchy głodowe zanotowano w Hunannie. W prowincji Kwantung działa podobno około 150 tysięczna armia „reakcyjnych“ partyzantów. (8)

ujarzmione, nie będziemy stroną w żadnym układzie, lub traktacie, który potwierdziłby, lub przedłużał wymuszoną na nich uległość“. Punkt czwarty mówi o rozbrojeniu, punkt zaś piąty oświadcza się za podtrzymaniem ONZ. Wreszcie punkt szósty jest znowu konkretny. Zawiera zobowiązanie do rozwoju oraz utrzymywania siły duchowej, gospodarczej i wojskowej, potrzebnej na to, by dążenia do celów wyszczególnionych wyżej mogły być skuteczne. Wszystko to razem podpisał Eisenhower i Churchill.

Tak więc sojusz brytyjsko-amerykański został potwierdzony. Nastroje były już tak pesymistyczne, że wieki tygodnik amerykański „Time“ wypisał temu sojuszowi podzwonne. „Time“ dowodził, że wydarzenia ostatnich dni przekreślają dotychczasowe przekonanie amerykańskie, iż W. Brytania jest najsiłniejszym i najpewniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Mowa Edena ujawniła, że St. Zjedn. nie mają żadnego silnego i pewnego sojusznika. Dotychczas się wierzyło, że w wypadku wojny światowej W. Brytania zawsze stanie u boku St. Zjedn., teraz należy się liczyć z możliwością zachowania przez nią neutralności. Ameryka powinna sobie uświadomić, że jest samotna. Ta samotność przywróci St. Zjedn. swobodę ruchów i pozwoli prowadzić bardziej skuteczną politykę. Szkoda tracić „week-ends“ na zawieranie złudnych porozumień.

Mimo takich głosów porozumienie zostało zawarte. Uroczyste proklamowanie zasad nie prowadzi wprawdzie do zgodnej z nimi praktycznej polityki i wszyscy pamiętamy, jak ogłoszenia niemniej wzniosłych zasad Karty Atlantyckiej skończyły się na Jalcie i odniedu w niewiele połowy Europy. Niemniej Karta Waszyngtońska zawiera jedno zobowiązanie konkretne, mianowicie przytoczony wyżej punkt trzeci,

który mówi ponadto o dążeniu do zjednoczenia krajów podzielonych. Przyjęcie tego punktu wyłącza zawarcie z Rosją układu uznającego obecny podział Europy i sowiecki stan posiadania w Europie. Skrzywił się na to dostojny londyński „Times“, „Economicist“ zaś zaznaczył, iż Churchill na pewno nie dążył do takiego oświadczenia. Ów punkt jest dużym ustępstwem brytyjskim w stosunku do Ameryki.

W prasie brytyjskiej spotykamy nieraz zupełnie blache argumenty, które mają tłumaczyć przyczyzny oziębienia stosunków z Ameryką. Mówi się więc o zdradzeniu osobistych stosunków między Dullesem i Edenem, bo obaj są jakoby próżni i obrażają się na ludzi, którzy się z nimi nie zgadzają. Nonsensem jest jednak posądzać Edena o to, by zmienił bardzo istotnie kurs polityki brytyjskiej tylko w celu dokużenia Dullesowi. Bardziej prawdopodobnie brzmi żart, że Churchill, który całe życie kochał się w wojnie, stał się teraz zwolennikiem pokoju, bo wie, że nową wojną już nie będzie miał przyjemności kierować. Wyśnawia się również względy polityki wewnętrznej, a więc zdobywanie popularności dla Edena, jako przyszłego premiera. Nastroje brytyjskie nie są jednak wcale tak ugodowe, jak świadczy niedawna ankieta Gallupa — według której znaczna większość wypowiedziała się za natychmiastowym zawarciem sojuszu dla obrony Azji. Ponadto wypowiedziały się za tym oficjalnie rządy Australii i Nowej Zelandii. Ale rząd brytyjski nadal odwleka decyzję w tej sprawie.

Niebezpieczeństwo bomby wodorowej wydaje się być najlepszym wytłumaczeniem przyjęcia przez politykę brytyjską leninowsko-stalinowskiego hasła „pokojowego współistnienia“. Skoro 7 lub 8 bomb może zniszczyć cały kraj, to odpowiedzialni za losy narodu międzywojennego stanu wolał unikać wojny. Kierownicy polityki brytyjskiej rozumieją jednak wieczne dążenie komunizmu do rewolucji światowej, z czego wyprowadzają wniosek, że „pokojowe współistnienie“ musi być dobrze uzbrojone. Wobec tego chcą uzbrojenia Niemiec i chcą by wojska amerykańskie pozostały w Europie tym bardziej, że na Francji nie można polegać. Być może, że w razie wybuchu wojny chcieliby oni zachować neutralność przynajmniej przez jakiś czas, jak to uczyniła Ameryka w obu wojnach światowych. Zdają oni sobie zapewne sprawę w swym dążeniu do uniknięcia wojny, że zerwanie sojuszu brytyjsko-amerykańskiego rozrachwałoby komunistów, co mogłoby przyspieszyć wybuch wojny. Wobec tych względów sojusz brytyjsko-amerykański został potwierdzony kosztem wyrzeczenia się przez Churchilla myśli o pakcie bezpieczeństwa z Rosją na zasadzie uznania sowieckiego stanu posiadania w Europie.

CO KAŻĄ CZYTAĆ DZIECIOM POLSKIM

W ostatnim czasie ukazała się w Polsce książka, należąca do rzędu wydawnictw, których celem jest oswajanie dzieci polskie z postaciami krwawych tyranów komunistycznych, przedstawianych w postaci wielkich przewodników ludzkości.

Komunistyczna księgarnia nakładowa „Nasza Księgarnia“ wydała w nakładzie 20.000 egzemplarzy książkę dla dzieci i młodzieży pt. „Dwa orły“. Podtytuł książki wyjaśnia, iż jest to „wybór radzieckich baśni ludowych o Leninie i Stalinie“. Książkę wydano bardzo ozdobnie, na dobrym papierze, z wieloma ilustracjami.

Całość wydawnictwa ma rozpowszechnić pomiędzy młodym pokoleniem polskim mity i legendy, jakie pracowicie i w oparciu o fałsz opracowano w Rosji Sowieckiej o dwóch tyranach sowieckich, Leninie i Stalinie. Teksty książki przedstawiają tych dwóch ludzi, którzy tyle nieszczęść sprowadzili na świat, jako pólógów, przewodzących ludzkości w drodze do szczęścia. Jest to jedna z najbardziej ponurych książek, jakie reżym wydał w ostatnich latach w zakresie literatury dla dzieci polskich. (10)

TADEUSZ LUBACZEWSKI

Ostatnie spotkanie z gen. Sikorskim

S WÓJ na Środkowym Wschodzie w 1943 r. pobyt, który miał tak tragiczny epilog, zakończył gen. Wł. Sikorski krótkim postojem w Bejrucie, pomyslanym jako wycieczka po kilkumiesięcznym przebywaniu w ciężkim, podzwrotnikowym klimacie. Gen. Sikorski zamieszkał w małej miejscowości podmiejskiej Brumana, cudownie położonej na stoku gór Libanu. Towarzyszyli mu córka, p. Zofia Leśniowska, gen. Klimecki, plk. Marecki i adiutant por. Ponikiewski. Przybył ponadto angielski pułkownik Cazalet.

Gen. Sikorski postanowił, przed powrotem do Londynu spotkać przedstawicieli władz polskich na Środkowym Wschodzie. Wezwał ich do Bejrutu na 23 czerwca. Przybyli na ten zjazd — nowo mianowany minister stanu na Środkowym Wschodzie T. Romer (który wracał z Moskwy), ambasador R.P. w Turcji M. Sokolnicki, poseł R.P. w Teheranie K. Bader, konsul gen. R.P. w Jerozolimie A. Wdźiękóński, konsul gen. R.P. w Bejrucie W. Korsak, przedstawiciel ministerstwa Informacji na Środkowym Wschodzie J. Tabaczyński (z nieodłącznym B. Łączkowskim, przedstawicielem min. Informacji w Bejrucie), wreszcie b. radca ambasady R.P. w Moskwie Z. Zawadowski, który niebawem stanął na czele placówki bejruckiej i dotąd jest tam uznawanym przez rząd libański posłem R.P. Zaproszony został do Bejrutu również ówczesny minister Pracy i Opieki Społecznej J. Stańczyk, który w drodze powrotnej z Indii znajdował się w podróży inspekcyjnej na Środkowym Wschodzie.

Min. Stańczyk, którego zaproszenie zastało w Palestynie, gdzie od marca 1941 r. pełnił obowiązki delegata dla spraw uchodźczych, polecił mi, abym mu towarzyszył w podróży do Bejrutu.

Po całodzienniej, pięknej podróży z Jerozolimy, przez Nablus i Hajfę, przybyliśmy do Bejrutu (min. Stańczykowi towarzyszył jego sekretarz sp. St. Włodarkiewicz) wieczorem dnia 21 czerwca 1943. Na drugi dzień min. Stańczyk, w naszej asyście, zgłosił się u gen. Sikorskiego.

Gen. Sikorskiego znałem dobrze od dawna. W czasie obrony Lwowa, gdy zajmowałem placówkę wysuniętą w Zimnej Wodzie, plk. Sikorski, przez czas pewien był dowódcą tego odcinka i kierował wypadami, w których brałem udział z moim oddziałem. Sędzieliśmy wówczas szereg wieczorów razem (często był obecny również s.p. prof. K. Bartel, późniejszy premier, wówczas kapitan pułku kolejowego, stacjonowany na głównym dworcu). Od tego czasu spotykałem gen. Sikorskiego niejednokrotnie i zawsze odnosił się do mnie z wielką życzliwością.

W Bejrucie, gdy mu się „meldowałem“, zauważyłem, iż stosunek Generała do mnie zmienił się wyraźnie na pełen zastrzeżeń. Stańczyk, który przybył z gen. Sikorskim dłuższą konferencję, powiedział mi, iż powodem negatywnego stosunku Premiera do mnie były skargi, złożone przez prof. Kota po jego pobycie w Palestynie (w drodze powrotnej z Moskwy w 1942 r.). Oskarżał mnie o faworyzowanie „sanacji“ i domagał się odwołania mnie z Jerozolimy.

Na odprawie szefów placówek, która odbyła się 23 czerwca u gen. Sikorskiego nie byłem obecny. Wieczorem tego dnia ambasador Sokolnicki powiadomił mnie, że „ludzie Kota“ nie przestali intrygować i starają się nadal buntować Premiera. Na konferencji doszło do bardzo przykrego incydentu. Przedstawiciel ministerstwa Informacji zaatakował w nieprzyjemny sposób s.p. W. Hulanickiego, który po wybuchu wojny został zwolniony ze stanowiska konsula gen. R.P. w Jerozolimie jako „wybitny członek sanacji“. Witold Hulanicki, który cieszył się zaufaniem władz brytyjskich w Palestynie, otrzymał od nich stanowisko cenzora w Tel-Awivie. Był on uważany przez władze brytyjskie nadal za rzecznika interesów polskich (zwłaszcza w pierwszych dwóch latach wojny, dopóki nie został mianowany jego następcą, co nastąpiło dopiero z końcem 1940 r.). S.p. W. Hulanicki oddał wielkie usługi, gdy doszło do tworzenia wojsk polskich na Środkowym Wschodzie. Również i później zwracał się do niego w każdym wypadku, gdy zaszła tego potrzeba, o pomoc, której nigdy nikomu nie odmówił.

Ambasador Sokolnicki, zareagował ostro na zebraniu przeciwko nieuzasadnionym insynuacjom. Zwrócił się on do mnie, który obserwował na miejscu działalność s.p. W. Hulanickiego, o przedłożenie gen. Sikorskiemu mojej opinii. Razem ze s.p. A. Wdźiękómskim złożyliśmy pisemny protest przeciwko oczernianiu człowieka, który, pomimo krzywdy, jaką mu wyrządzono w 1939, poświęcił swe siły i stosunki dla dobra sprawy polskiej.

C ZAS był b. upalny. Przedpołudnie gen. Sikorski spędzał w Brumana, gdzie było mniej gorąco. Dopiero pod wieczór całe towarzystwo przyjeżdżało do Bejrutu na kąpiel w morzu. Byłem po ataku serca, wobec czego nie kąpałem się, lecz siedziałem na dużym tarasie hotelu St. Georges, skąd był piękny widok na miasto i wysokie góry dokoła zatoki. General Sikorski również się nie kąpał i miał zarezerwowany dla siebie stolik, gdzie później zbierała się reszta towarzyszy. Moją obecność General początkowo niemal ignorował.

Po dwóch jednakże dniach przystąpił do mego stolika, siadł zachmurzony i rozpoczął rozmowę o rzeczach zupełnie obojętnych. Nagle odezwał się do mnie: „Nie jestem z Pana zadowolony“. Odpowiedziałem iż jestem zaskoczony, ponieważ przez trzy lata pełnienia w trudnych warunkach obowiązków Delegata dla spraw uchodźczych nie spotkałem się ani razu z jakimkolwiek zarzutem ze strony władz przełożonych — przeciwnie inspekcję swoją w Palestynie min. Stańczyk zakończył wyrażeniem mi uznania. General słuchał w milczeniu — nagle przerwał mi: „Ale przynna Pan, iż foruje Pan pilsudczyków...“ (stały zarzut prof. Kota).

Skorzystałem ze sposobności, by wyjaśnić gen. Sikorskiemu dokładnie sytuację.

Wielką część uchodźstwa polskiego w Palestynie stanowiły szczyty przedwojennej administracji państwowej, które opuściły Polskę 17 września 1939 r. i zostały następnie ewakuowane na Środkowy Wschód. Wśród nich znajdowało się dwóch b. premierów (s.p. J. Jędrzejewicz i gen. Sławoj-Składkowski), kilku b. ministrów i wice-marszałków Sejmu, wojewodowie, senatorowie, posłowie etc. wśród nich oczywiście liczni czelowi przedstawicieli t.zw. „sanacji“. Kiedy zaproponowano mi stanowisko Delegata dla spraw uchodźczych, zdawałem sobie dobrze sprawę z trudności, jakie mnie czekały. Uzależniłem więc objęcie stanowiska od uzyskania instrukcji wyrażonej, iż w pracy mojej traktowałem mam jednakowo wszystkich uchodźców bez jakiegokolwiek różnicy, niezależnie od ich przekonań politycznych i zajmowanego w Polsce stanowiska, pod warunkiem jedynie, iż — zgodnie z porozumieniem między rządem polskim i brytyjskim — nie będą prowadzili na terenie Palestyny żadnej akcji, która by mogła drażnić miejscową ludność żydowską. Instrukcję taką, uchwaloną przez Radę Ministrów, rzeczywiście otrzymałem i pozwoliła mi ona później, gdy prof. Kot przybył do Palestyny, skutecznie parować jego chorobliwe ataki. Mogłem również powołać się na to, iż pomimo wielkiej liczebności uchodźstwa, które składało się z najrozmaitszych elementów, nie doszło do żadnej poważniejszej scyziły z ludnością żydowską (większość zaś uchodźstwa mieszkala w Tel-Awivie), która początkowo zajmowała stanowisko „wyczekująco podejrzliwe“.

W miarę, jak mówiłem, twarz Generala wypogadzała się. Uśmiechnął się i przyjaźnie poklepał mnie po ramieniu mówiąc: „Nie wiele zmienił się Pan od czasów lwowskich“. I przekamarsząc się dodał: „Ale pilsudczyca Pana trochę przekabacili“. Widząc, że gen. Sikorski żartuje, pozwoliłem sobie na uwagę: „To nie ja każałem grać Pierwszą Brygadę“). Gen. Sikorski roześmiał się głośnie i od tej chwili dawny nasz stosunek przyjazny powrócił całkowicie.

Odłąd, przez następnych kilka dni, codziennie popołudniu gen. Sikorski siadł przy moim stoliku i długo rozmawialiśmy na tematy aktualnych spraw, przy czym miałem sposobność przedstawienia mu rzeczywistej sytuacji. Przede wszystkim zwracałem

*) W czasie jednego z przyjęć w oddziałach Armii Polskiej na Wschodzie w Iraku gen. Sikorski kazał zagrać „Pierwszą Brygadę“.

uwagę na nieszczęsną rolę, jaką odegrał prof. Kot w czasie swego kilkumiesięcznego pobytu na Środkowym Wschodzie, gdzie zwałczal każdego, kto tylko starał się pracować obiektywnie i obsadzał wszystkie posady ludźmi, których jedyną kwalifikacją było zaspokojenie nienasyconej pożałliwości Kota w plawieniu się w plotkach i intrygach personalnych.

Gen. Sikorski obruszył się, gdy mu powiedziałem, jak prof. Kot się irtował, gdy pozwoliłem dr. Kaplickiemu (b. prezydentowi m. Krakowa), który był kierownikiem przychodni lekarskiej w Tel-Awivie na wydatek dodatkowy w związku z ciężką chorobą b. premiera Sławoj-Składkowskiego. Śmiał się natomiast serdecznie, gdy mu mówiłem, jak to prof. Kot oburzał się, iż profesorowie uniwersytetu otrzymywali zapomogi tej samej wysokości co inni uchodźcy i jak w związku z tym postaralem się o dodatkowy zasiłek dla nich na pracownictwo. Wówczas „z grozą“ Kot dowiedział się, że jedynym profesorem z wyjątkiem wśród uchodźstwa była p. Cezaria Jędrzejewiczowa.

Gen. Sikorski wypytywał mnie szczegółowo o organizację pracy polskiej władz rządowych na Środkowym Wschodzie. Okazał największe zainteresowanie, gdy krytykowałem wadliwą politykę poszczególnych ministerstw, z których każde działało na własną rękę. Zamiast bowiem podporządkować przedstawicieli pojedynczych resortów poselstwom czy konsulatom, które jedynie reprezentowały nasz rząd i ponosiły pełną odpowiedzialność, każde ministerstwo tworzyło urząd zupełnie niezależny od placówki dyplomatycznej, podporządkowany bezpośrednio Londynowi. Nie dość na tym — urzędy te nie były obsadzone fachowymi urzędnikami, lecz „działaczami społecznymi“, członkami tej partii, w której rękach znajdowały się dane ministerstwo. Siłą rzeczy praca była nieskoordynowana i dochodziło do ciągłych tarć i nieporozumień.

Wskazywałem, iż to właśnie było też główną przyczyną tej niezdrowej atmosfery, którą starano się wywołać dokoła podróży premiera na Środkowy Wschód. Na zapytanie Generala proponowałem, aby w przyszłości ograniczono niezależność poszczególnych Delegatur (zwłaszcza w zakresie finansowym i posiadania własnych sztyfów) i utworzono przy poselstwach (względnie konsulatach) stałe komisje, w których skład wchodziłby przedstawiciele poszczególnych ministerstw. Komisje te decydowałyby w

kwestiach, które interesowały kilka resortów. Gen. Sikorski polecił mi opracowanie szczegółowego memoriału w tej sprawie i przesłania go mu do Londynu. Zaznaczył jednakże, że „w anormalnych warunkach pracy rządu na obczyźnie wiele, najprostszyczych nawet spraw jest trudnych do zrealizowania“.

D WA dni przed wyjazdem z Bejrutu gen. Sikorski przyszedł wzburzony. Długo siedział bez słowa, — potem wybuchnął: „Zupełnie nieznośne stosunki“. Okazało się, że było a niego dwóch działaczy — ludowców, którzy opowiadali mu o nowych „kno-waniach“ w „armii Andersa“. Odpowiedziałem Generalowi: „Taki same siły destrukcyjne starają się oddziaływać i po drugiej stronie. Wielu zależy na tym, by Pan General i gen. Anders byli poróżnieni“. Sikorski zachnął się i krótko rzucił: „To musi się skończyć. My wojskowi dodamy się w cztery oczy“. I przeszedł na inny temat.

Dnia 27 czerwca zebraliśmy się wszyscy w jednej z sal reprezentacyjnych hotelu St. Georges celem złożenia życzeń solenizantowi, gen. Władysławowi Sikorskiemu. W imieniu zebranych przemówił min. Stańczyk, który życzył Generalowi, aby rząd i armia jak najprędzej mogły wrócić pod jego dowództwem do oswobodzonej Polski. Gen. Sikorski był tego dnia dziwnie zadowolony. Odpowiadając na złożone mu życzenia podkreślił wielkie trudności, jakie stały na drodze słusznej sprawy polskiej, wzywał do zgodnej współpracy wszystkich — a nawiązując do słów Stańczyka — powiedział, iż „nie wiadomo co każdego z nas czeka“. Zakończył wspomnieniem wypadku samolotowego, jaki zdarzył się w czasie jego podróży do Kanady i który, szczęściem zakończył się bez ofiar.

General Sikorski wyjechał do Kairu dnia 28 czerwca 1943 r. rano. Tydzień później już nie żył.

J. GNIAZDOWSKI

LOS CHŁO

Rzym, w czerwcu.

O KOŁO 42 procent zaludnienia Włoch, tj. około 19 i pół miliona ludzi mieszka na wsi i żyje ze wsi. Około 10 milionów stanowi część gospodarzo czynną. Z niej blisko 4 miliony gospodaruje na 10 milionach hektarów ziemi, przy czym ok. ćwierć miliona spośród tych właścicieli lub dzierżawców nie pracuje osobiście w roli, a tylko czerpie z niej źródła swego dochodu. 6 milionów hektarów to drobne gospodarstwa chłopskie, a pozostałe 3 miliony ha są uprawiane na zasadach „mezzadrii“, tj. podziału pólów między właścicielem i tym, kto uprawia ziemię. Poza tym bezrolni pracują jako koloniści na kontraktach odnawianych rok rocznie, albo jako robotnicy stali na kontraktach zbiorowych, lub wreszcie jako wyrobownicy szronowi na dniówkach.

Jeżeli uprzytomnimy sobie stan za cofania roliwtaia włoskiego przed wojną i jeśli do tego dodamy zniszczenia wojenne, otrzymamy ponury obraz rzeczywistości, z którą musiały zetknąć się powojenne rządy we Włoszech. Wieś stała się podatną glebą dla komunizmu zwłaszcza wśród chłopstwa drobnego i bezrolnego, i to nie z powodu sympatii dla idei kolchozów, ale przeciwnie, dlatego, że komunizm wszedzie tam, gdzie nie panują, obcuje z chłopem ziemią. A tutaj, tak samo jak i w innych krajach rolniczych, pęd do posiadania własnego kawałka ziemi jest wśród bezrolnych chłopów ogromny. Z drugiej zaś strony łatwo wernosc ludzka jest bez granic. To też do dziś jeszcze mamy niektóre okragi Emili i południowych Włoch, uważane za prawdziwie twierdze komunizmu na wsi.

LATO GORYCZY

Tobie chcę spiewać pieśni — ciemne krople krwiętego wina. Dla ciebie wieczorem gdy gwiazdy srebrne przelatują w ciszę schodzę po kruchych marzeń moich stopniach, nad gorzkim snów mych schyłam się ugiem i w zgodzie z sercem rytmem wtęrczę pisać.

A rano słońce beztrośnie prześwietla przez żółty marmur i zielone krzewy, przez lastra okien... A na brzegu łecym leniwiej rzeczeki czekam ja lub cich mój na cich, miła! Gwar ptasiego sejmju już mnie nie bawi ani nie zachwyca wiatr igrający z strzępem siwych włosów, wiatr igrający z strzępem moich włosów.

MARIAN ŁYSAKOWSKI

JERZY WENDEL

ROSYJSKI SŁOŃ I NIE

nia, który nie został im przetelegrafowany z Moskwy.

Mając na uwadze znaczenie, jakie Krenil przypisuje sprawie niemieckiej, jest rzeczą interesującą przyjrzeć się, jak wygląda polityka sowiecka w Niemczech Wschodnich. Dobre informacje o tym przynosi książka p.t. „Close Contacts“, napisana przez brygadiera Dewhursta, który był w ścisłym kontakcie z Rosjanami jako Szef Misji Brytyjskiej przy sowieckich wojskach okupacyjnych od roku 1951 aż do śmierci Stalina w roku 1953.

Nie można powiedzieć, by w świetle obserwacji Dewhursta obraz poczynań sowieckich wypadł imponująco. W jego relacji nie taki jest straszny sowiecki diabeł jakim go malują, ale za to o wiele głupszy i niezgrabniejszy. Właściwie to nawet nie diabeł, tylko niedźwiedź. Jego najbardziej uderzającą cechą jest talent działania woprzek własnym celom.

Śpiew moskiewskiej syreny

Oczywiście najważniejszym zadaniem, jakie sobie postawiła polityka sowiecka było zjednanie sobie ludności Niemiec Wschodnich. Najbardziej różnymi psychologicznymi, jakimi dysponuje Krenil, zajęły się wypracowaniem metod najpewniej wiodących do wzbudzenia miłości i admiracji dla wszystkiego, co sowieckie, i widocznie za koronnym tych metod uznano wznoszenie pomników zwycięstwa nad tymi, których miłość chce się zdobyć.

W Karl-Marx Stadt, które dawniej nazywało się tylko Chemnitz stoi im-

ponujący, otoczony cokolem z marmuru pomnik, który odbył drogę z Rosji, wraz z Czerwoną Armią i wzniesiony został bezpośrednio po zajęciu przemiasta. Ściśle takim samym pomnikiem uhonorowany został Wiedeń — widocznie wyszły z tej samej wytwórni ZPPZ (jeżeli taki właśnie jest skrót Zakładów Produkcji Pomników Wytworstwa). Inne miasta muszą się zadawać mniejszymi pomnikami, ale żadne nie może mieć powodów do skargi, że zostało we względzie tego wyposażenia pokrzywdzone. Wydaje się być wyraźną wolą wodzów tej psychologicznej ofensywy, aby każde osiedle ludzkie, każda wieś, niemal każda ulicę nosiła jakieś wyraźne upamiętnienie wydarzeń, które doprowadziło do tryumfu Czerwonej Armii.

Tam gdzie nie ma pomników, tam przynajmniej artystycznie wykonane i pomyslowe afisze przypominają mieszkańcom o charakterze zaszłej przemiany. W roku 1953 dwa takie afisze ozdabiała wejście na wiadukt Poczdamski. Jeden z nich głosił: „My Niemcy nie potrzebujemy nad sobą pana!“; o kilka kroków widniał inny afisz, przedstawiający młodzieńce i do pewnego stopnia figlarne oblicze Stalina i zaopatrzony w dyskretną informację: „Stalin jest naszym ukochanym nauczycielem“.

Oczywiście nie ma tu mowy, by w umysłach tych, co planowali politykę wobec Niemiec, powstała intencja drażnienia uczuć ludności; wręcz przeciwnie, chodzi tu, jak mówiliśmy, o zaskarbiecie sobie ich względów. Ale

ŁOPIA — LOSEM WŁOCH

Grubo ponad miliard dolarów pochłonęły pierwsze doraźne wydatki na odbudowę rolnictwa po wojnie, czerpane z różnych własnych i europejskich funduszy pomocy. Był to jednak tylko pierwszy zastrzyk na podniesienie wsi z ruin, nie wystarczyło to wszakże na uzdrowienie sytuacji i atmosfery wśród zbiedzonego chłopstwa.

Szczególnie dotkliwie ciążyło na całej gospodarce wioskiej od dziesiątków lat zacofanie i zaniedbanie gospodarcze przeludnionej południowej części Włoch, z wyspami. W sierpniu 1950 r. powołano do życia tzw. *Cassa per il Mezzogiorno* (Kasa dla południowych Włoch) dla przeprowadzenia szeregu nadzwyczajnych i podstawowych robót publicznych. Została ona wyposażona w fundusze sięgające 1.280 miliardów lirów, tj. ponad 2 miliardów dolarów na wykonanie w okresie 12 lat inwestycyjnych robót publicznych w zakresie bonifikacji i melioracji gruntowych, a także dla dokonania zasadniczych przemian w strukturze rolnej z jednoczesnym wprowadzeniem ulepszeń technicznych dla podniesienia wydajności. Przewidywano również budowę dróg, wiaduktów, mostów i kolei, regulację wód, kolektory wodne i wodociągi, wreszcie wydatki na turystykę.

Prace te, obecnie w pełnym rozmachu, pochłaniają ok. 300 milionów lirów dziennie, dają dziś już stałe zatrudnienie ok. 150 tysiącom robotników.

Dotychczas wykonano już prac na ok. 400 miliardów lirów, co jest najlepszym dowodem, że bolesna „kwestia południowych Włoch” weszła nareszcie w stadium pozytywnego rozwiązywania.

Początki właściwej reformy rolnej sięgają maja 1950 r., kiedy to parlament przyjął namiastkę ustawy o rewaloryzacji wsi. Silano i zaraz przystąpił do długiej i żmudnej dyskusji nad opracowaniem zasad reformy gruntowej i rolnej dla całego terytorium.

Dla realizacji reformy powołano specjalne instytucje terytorialne, których naczelnym zadaniem jest odpłatne wyłączenie ziem gospodarzo nienależycie wyszyskanych, i po odpowiednim ich technicznym przekształceniu i wyposażeniu przekazanie nowych działek chłopom, przeważnie bezrolnym na spłaty 30-letnie (z trzyletnim okresem próbnym). Każda z działek jest z reguły wyposażona w dom mieszkalny, w zabudowania gospodarskie, w niezbędne narzędzia i

inventarz. Instytucje nadzorujące reformę, organizują ponadto pomoc w zakresie gospodarki, agrotechniki i finansowa, zakładając m.in. kursy agrotechniczne dla nowych posiadaczy terenów, ośrodki ciągników i większych maszyn rolniczych itp. Wreszcie nowi gospodarze muszą należeć przynajmniej przez 20 lat do lokalnych spółdzielni rolnych skupu i zbytu, po przez które w obronie własnych interesów mają kontakty z rynkiem.

Całość warunków, którym musi się podporządkować nowy gospodarz, ma nieocenione znaczenie z punktu widzenia moralnego i społecznego. Wystarczy powiedzieć, że chłop bez ziemi czuje się, praktycznie rzecz biorąc, także wolny od wszelkich więzi i zobowiązań wobec otoczenia. Często też w walce o byt, podjudzany przez demagogię komunistyczną, nie ma żadnych skrąpuleń. Nadanie ziemi na określonych warunkach przeistacza jednostkę, w najlepszym wypadku społecznie bierną, w czynnik świadomy odpowiedzialności za swój byt i swej rodziny, a zatem dbały o rozwój swego gospodarstwa. Rozumie on, że wykonanie zobowiązań, które nad nim ciąży, jest możliwe tylko we współdziałaniu z otoczeniem i dla ogólnego dobra.

Okolo 700 tysięcy hektarów ziemi podlega w ramach wspomnianych ustaw wyłączeniu i przeobrażeniu. Z tego już 300 tysięcy ha przydzielono ponad 55 tysiącom rodzin chłopskich. Koszty przystosowania gospodarczego obszarów przewłaszczonych wyniosły w ciągu 12 lat ok. 300 miliardów lirów, czerpanych częściowo z funduszy „Kasy dla Południa”, a częściowo z specjalnych dotacji rządowych.

Ponadto od zakończenia wojny przydzielono ok. 250 tys. ha ziemi dotychczas nieuprawianej chłopom bezrolnym, zorganizowanym w 6500 do dziś istniejących spółdzielniach chłopskich.

Pomyślano też o przebudowie zniszczonego przez wojnę kredytu rolnego. Dzięki tej pomocy, a także z uciążonych prywatnych oszczędności przeszło 50 tys. drobnych gospodarstw rolnych powiększyło od początku 1948 r. swe ziemi o blisko 100 tys. hektarów, a na dalszych 100 tys. ha powstało 35 tysięcy nowych gospodarstw rolnych.

Wreszcie niezależnie od wyżej wymienionych zastrzyków kapitałowych, w lipcu 1952 r. powołano do życia „Plan 12-letni rozwoju rolnictwa”, finansowany rocznymi dotacjami 25 miliardów lirów do wysokości łącznej 125 miliardów na pomoc finansową dla rolnictwa po przez instytucje kredy-

towe. Ten fundusz obrotowy urosł nie ze zwrotu pożyczek i odsetek do końca r. 1964 do ponad 500 miliardów zainwestowanych na modernizację i lepsze wyposażenie techniczne rolnictwa.

Zarobki robotników rolnych zostały znacznie podwyższone i zagwarantowane kontraktami zbiorowymi. Ponadto każdy rolnik, a więc i posiadacz gruntów, ma prawo do ubezpieczeń społecznych

ZEBY streścić zagadnienie w paru słowach, trzeba powiedzieć, że od 4 do 5 miliardów dolarów wyniosły i wyniosą do r. 1962 koszty odbudowy rolnictwa i reformy rolnej oraz modernizacji całego systemu produkcyjnego na wsi. Ponad 1 milion ha ziemi przejdzie z końcem tego okresu na własność bezrolnych i małorolnych. Od 1 do 2 milionów najbardziej potrzebnych chłopów (z rodzinami) przeistoczy się z wyrobników, w gospodarzy, a cała bez wyjątku klasa chłopska odczuje dobrodziejstwa tych astronomicznych inwestycji.

Wydajność z jednego ha urosła już nadzwyczajnie. W roku ub. zebrano powyżej 90 milionów kwintali zboża, o blisko 10 milionów kwintali więcej niż przewidywano na początku sezonu i *Włochy stały się po raz pierwszy największym producentem zboża w Europie zachodniej*. A wiadomo, że zboże to tylko część tak bardzo różnorodnej wytwórczości włoskiego rolnictwa.

Byłoby przesadą twierdzić, że wszystkie procesy związane z reformą przebiegają gładko, lub że są wystarczające. Zbyt wiele sprzecznych interesów wchodzi tu w grę. Słyszysz się zarzut, że przewłaszczanie rujnuje rozwinięte gospodarstwa, a z drugiej strony, że przeciwnie, objęcie reformą gruntową zaledwie 700 tys. ha na ogólną powierzchnię uprawną ponad 19 milionów ha, to kropla w morzu, która nie rozwiązuje palącego zagadnienia nędzy wśród milionów bezrolnych i małorolnych. Ale mimo to, niepodobna nie stwierdzić faktu znacznego już teraz podniesienia się stopy życiowej rolników, co odbija się dodatnio na całej gospodarce narodowej. Wspomniane inwestycje zatrudniają setki tysięcy robotników przy robotach publicznych; rozwój rolnictwa pociąga za sobą rozszerzenie przemysłu maszyn rolniczych, wytwórczości nawozów sztucznych itd. Wreszcie większy udział wsi w dochodzie narodowym powoduje zwiększenie spożycia, a zatem ogólny rozwój całej wytwórczości narodowej.

Ale jest jeszcze coś więcej ponadto wszystko, ujmując zagadnienie z punktu widzenia moralnego. Wyrównuje się stopniowo krzywdą społeczną, szczególnie na obszarach przeludnionych. O tej niedoli dotychczas jedynie mnóstwo mówiono i pisało. Obecnie chłop czuje powiew nowego ducha sprawiedliwości społecznej.

PO 9 CZERWCA: OŚWIADCZENIA I OPINIE

KONFERENCJA ZJEDNOCZONYCH STRONNICTW W STANACH ZJEDN.

Piszą nam z Nowego Jorku:

W dniu 24 czerwca br. w sali Woodrow Wilson Foundation w New Yorku odbyło się pierwsze zebranie Konferencji Zjednoczonych Stronnictw Polskich w Stanach Zjedn. z udziałem delegatów tych stronnictw po trzech z każdego i w obecności licznych przedstawicieli i korespondentów pras.

Zebranie zainicjował dr. Korboński witał zebranych i powołując do prezydium pp. M. Szyrowskiego (Liga Niepod.) jako wiceprezesa i dr. Krzywickiego (PPS) jako sekretarza.

Przemawiali w imieniu stronnictw politycznych wchodzących do przedstawicieli Rady Politycznej w St. Zj. mec. Fr. Szwajdler (Str. Nar.) oraz red. M. Szyrowski (Liga Niepod. Polski).

Dr. Kł. Hrabyk (Liga Niepod.) w imieniu stronnictwa uczestniczących w konferencji przedstawił projekt uchwały przygotowanej przez komisję, w skład której wchodził dr. Otto Pehr (PPS) i dr. Hrabyk (Liga Niepod.). Uchwała brzmiała jak następuje: „Konferencja Zjednoczonych stronnictw polskich w Stanach Zjednoczonych zebrana w New Yorku w dniu 24 czerwca 1954 uchwała co następuje:

1) w trosce o skuteczną realizację polskich zadań politycznych w wolnym świecie — stwierdzamy, że podstawą akcji polskiej jest zjednoczony wysiłek wszystkich zorganizowanych czynników polskich na emigracji, reprezentowanych w dziedzinie politycznej przez stronnictwa uczestniczące w Akcie Zjednoczenia. Te same zadania w innych dziedzinach spoczywają na organizacjach społecznych;

2) stojąc na gruncie Aktu Zjednoczenia podpisanego w dniu 14 marca br., wyrażamy pełną solidarność z deklaracją Komisji Porozumiewawczej w Londynie z dnia 12 czerwca br.;

3) wyrażamy przekonanie, że stronnictwa i ugrupowania związane Aktem Zjednoczenia z 14 marca br., mając za sobą polską opinię publiczną, uratują ciągłość prawną państwowych władz polskich w oparciu o Radę Jedności Narodowej bezwzględnie powołaną wedle zasad Aktu z 14 marca;

4) jako przedstawiciele stronnictw czynnych w Stanach Zjedn. wyrażamy gotowość współpracy i współdziałania na terenie Stanów Zjedn. dla pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia;

5) zjednoczone społeczeństwo na emigracji winno wykazać pełną spójność wewnętrzną i skupić się przy zasadach ustalonych w Akcie Zjednoczenia, wyrażającym niezłomną wolę wszystkich zorganizowanych polskich czynników politycznych i społecznych, ich powściągliwość i szczerą przywiązaną do demokratycznych form życia politycznego, jak również pozytywny stosunek do zasad i form legalizmu, który ma być wyrazem państwowego porządku zgodnego z duchem demokratycznym;

„W zjednoczonym i solidarnym wysiłku znajduje się gwarancja rozwiązania kryzysu, co pozwoli skutecznie zlikwidować w polskim życiu wszystko, co jest samowolą i co jest sprzeczne z wolą zjednoczonej emigracji polskiej i demokratycznym duchem Polonii amerykańskiej;

„zjednoczone stronnictwa w Stanach Zjednoczonych wyrażają przekonanie, że ich apel znajduje powszechne echo we wszystkich szeregach owianych duchem jedności i świadomości, że w ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się sprawa polska, tylko wspólny i zjednoczony front zdola stworzyć pomyslaną szansę dla polskiego „jutra”.

Uchwała została zatwierdzona przez deklarację obecnych przedstawicieli stronnictw. Podpisały ją: Polska Partia Socjalistyczna,

Liga Niepodległości Polski, Stronnictwo Narodowe, Str. Lud. Odlam. Jedności Narodowej, Str. Lud. „Wolność”, PRW Niepodległość i Demokracja i Str. Pracy. Przedstawiciel Str. Lud. „Wolność” p. J. Zaprawa-Ostromecki postawił przed konferencją wniosek o skreślenie z ust. 2 powyższej uchwały słów dotyczących stosunku do deklaracji Komisji Porozumiewawczej z 12 czerwca. Po odrzuceniu tego wniosku przez przedstawicieli innych stronnictw, delegat „Wolności”, aby dać wyraz solidarności i współpracy wszystkich stronnictw, podpisał uchwałę konferencji w jej pełnym brzmieniu.

JESZCZE JEDNA BROSZURA

W Londynie ukazała się broszura p. Stanisława Mackiewiczca wydana p. t. „Fakty i dokumenty”. Jest to „stenogram przemówienia prezesa Rady Ministrów Stanisława Mackiewiczca w dniu 28 czerwca 1954 r. w sali Rady Narodowej R. P. w Londynie”. Na okładce zaznaczono również, że „brošura wydano z funduszy prywatnych”. Broszura ma charakter wyłącznie polemiczny.

STANOWISKO

STRONNICTWA LUDOWEGO „WOLNOŚĆ“

W liście wystosowanym w dniu 26 czerwca br. przez p. inż. Jana Kazimierskiego w imieniu Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowego „Wolność” do Komisji Porozumiewawczej Stronnictw uczestniczących w Akcie Zjednoczenia, przedstawiono motyw, dla których Stronnictwo to odmówi delegowania swego przedstawiciela na zebranie Komisji Organizacyjnej Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. O przytoczonych tych pisałismy w poprzednim numerze „Orła Białego”. W zakończeniu swego listu p. inż. Kazimierski pisał: „Wzrost akcji Stronnictwa Ludowego „Wolność” wyraża pogląd, że obecna sytuacja wewnątrz-polityczna polskiego obozu niepodległościowego paraliżuje jego siły i wybitnie utrudnia służbę sprawie polskiej. Przerogowanie tego obozu jest niewątpliwą potrzebą, przy czym należy dbać o to, aby spotęgować jego środki działania, a nie osłabić żadnego z nich, w szczególności zaś najważniejszych, którymi są legalizm i ciągłość istnienia władz Rzeczypospolitej na obczyźnie. Pierwszym krokiem w tym kierunku mogłoby być utworzenie konferencji okrągłego stołu z przedstawicielami desygnowanych przez wszystkie niepodległościowe stronnictwa i ugrupowania polityczne, a także główne organizacje społeczne. Taka konferencja pełnego zjednoczenia zajęłaby się rozwiązaniem aktualnych problemów, a także mogłaby podjąć trud ustalenia planu wspólnego działania”.

List wyrażał nadzieję, że dojdzie do szybkiej wymiany zdań celem realizacji powyższej inicjatywy.

DZIEŚCIOLECIE WALK I. DWYWIZJI PANCERNEJ

W chwili gdy wybuchło powstanie warszawskie do akcji na froncie zachodnim na wybrzeżu Normandii wchodziła polska 1. Dywizja Pancerna, której miało być dane wejść jako jedynej wielkiej jednostce polskich sił zbrojnych zwycięsko na teren Niemiec w drugiej wojnie światowej. W bitwie o Francję Dywizja Pancerna odegrała rolę kluczową zamykając słynny worek pod Falaise i odcinając przez to ostatnią drogę odwrotu armiom niemieckim. W wyzwoleniu Belgii miała poważny udział, o którym świadczyły tablice pamiątkowe na murach miast flandryjskich. W Holandii wyzwoliła Bredę i przyczyniła się do ostatecznego wyrzucenia Niemców z południowej Holandii. W Niemczech zakończyła swój szlak bojowy w zdobytych portach Wilhelmshaven. Na okupacji w latach 1945-47 stała się opiekunką wielosetstysięcznej ludności polskiej w północno-zachodnich Niemczech.

W uroczystościach dziesięciolecia lądowania wojsk sprzymierzonych w Normandii pominięto całkowicie żołnierzy polskiego. Pamięta go jednak ludność okolic wyzwolonych przez 1. Dywizję Pancerną. Toteż dziesiąta rocznica rozpoczęcia walk przez Dywizję nie będzie tylko świętem koleżeńskim polskich żołnierzy, ale zarazem obchodem międzynarodowym w czterech krajach zachodniej Europy: w Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Holandii. Punktem kulminacyjnym obchodu w Wielkiej Brytanii będzie akademii w Londynie, we Francji — uroczystości na cmentarzu dywizyjnym pod Falaise, w Belgii — obchód w Gandawie, w Holandii — trzydniowy zjazd w Bredzie. Uroczystości te połączy w jedną całość wycieczka szlakami bojowym dywizji, która wyruszy na kontynent pod przewodnictwem gen. Stanisława Maczka.

Uroczystości sierpniowe są czymś więcej niż świętem jednostki wojskowej, uczczeniem poległych i przypomnieniem dni chwalebnych. Są odświeżeniem braterstwa broni między Polakami i ich sprzymierzeńcami z drugiej wojny światowej, wzmocnieniem węzłów przyjaźni z narodami, którym oręż polski przyniósł wyzwolenie. Stać się winny zarazem propagandą sprawy polskiej w wolnym świecie.

Uroczystości odbędą się w dniach 5 — 22 sierpnia.

były zamknięte. Mieszkańcom osiedli w promieniu kilku km. od historycznej arterii zaproponowano odwiedzić przyjaciół mieszkających nieco dalej. Każdy most strzeżony był tak, jak gdyby to była inwazja wroga państwa, a nie wizyta głowy „bratniego” kraju. Setki policjantów patrolowało przydrożne rowy i okolice lasów.

Zapotrzebowanie na policję było tak wielkie, że nawet arcybiskupa w nią wyposażonego Niemcy nie mogli mu sprostać i trzeba było zwrócić do zaprzyjaźnionych demokracji po posiłki, które też ofiarnie zostały udzielone. Trzeba powiedzieć ku chwale organizatorów tej gigantycznej imprezy, że dopięli swego celu. Bierutowi nie spadł ani jeden włos z głowy.

Dewhurst dziwi się szczerze i anglosasko, że prezydenci i premierzy wybrani przez 99,9 proc. wyborców o tyle się bardziej boją nagłej i spóźnionej śmierci, niż zachodnio europejscy szefowie rządów, którzy muszą się zadawać z rzadkością 50 procentami głosów. Widocznie nie pojął jeszcze zasady naszych czasów, że bezpieczeństwo wyborców narodu pozostaje w odwrotnym stosunku do ilości głosów, którymi zostali wybrani.

„Ale jeżeli chodzi o Bieruta, p. Dewhurst ma chyba słusność, że środki ostrożności były nadmierne. Wyjaśnia to w dłuższym przewodzie, który dałby się wszelako lapidarnie streścić w jednej cytacie z Aleksandra Fredry: „A któżby się tam łaskomił na Waszności nędzne życie!”

Pacyfizm mimo woli

Z faktów, które zaobserwował i opisał w swej książce, p. Dewhurst wyciąga łatwy do przyjęcia wniosek, że dla Sowietów perspektywa wojny w takim towarzystwie, jakie przedstawiają „zaprzyjaźnione demokracje”, nie jest zbyt różowa. Toteż nie widzi

żadnej chęci wojaczki u obecnych władców Kremla. Przeciwnie, stwierdza, że cechuje ich przykładowy pacyfizm, co jest niezbitą prawdą. Jeżeli za pacyfizm uważa się chęć grabieży terytorialnych bez użycia oręża.

O obecnej polityce Moskwy można powiedzieć, że jest rozsądniejsza, niż za Stalina. Nie jest to co prawda kplementek ekstrawagantki. W porównaniu z szalenstwem stalinowskim, każda polityka, która od niego w jakiejkolwiek mierze odbiega, zasługuje na nazwę „rozsądnej”. Jest to polityka, która w dziedzinie zewnętrznej dąży do zdobyci bez wojny, w dziedzinie wewnętrznej — do konsolidacji.

Czarny rejestr

Nasuwa się pytanie: jakiej konsolidacji może Rosja oczekiwać pod rządami Malenkowa?

W roku 1937 Malenkow był najbliższym współpracownikiem Żezowa. W roku 1938 Żezow został zlikwidowany. W roku 1947 Malenkow był o jeden stopień poniżej Zdanowa. W roku 1948 pośpiesznie i tajemniczo Zdanow zszedł z widowni. W roku 1953 Stalin zmarł w bardzo dziwnych okolicznościach. W roku 1953 jedynym członkiem, który mógł być pochwycony przez Berię był potężny Beria. W tym samym roku Beria powędrował za swym wodzem i nacuzicielem Stalinem do państwa ciemności.

Na tle tego przypomnienia jasne jest, że konsolidacja wewnątrz nastąpi wtedy, kiedy Malenkowowi uda się skrócić o głowę tych „towarzyszów”, którzy mogliby mu zagradzać drogę do stanowiska, jakie zajmował Stalin. Po czym nie będzie już żadnych przeszkód do bardziej „dynamicznej” polityki. Bo chyba jednak stalinizm celów najlepiej realizuje się przez stalinizm metod.

NIEMIECKA PORCELANA

wedle zasad wyrafinowanej psychologii sowieckiej, obrany sposób ich zaskarbienia jest taki, jak gdyby były one z góry zaskarbione. Jak gdyby obywateli niemiecki, któremu żołnierze sowieccy zabili syna i zgwałcili córkę był pełen dla nich serdecznej wdzięczności i uszcześliwiony, że ta wdzięczność otrzymuje tak granitowy i tak marmurowy wyraz w pomnikach.

Miłość miłością, ale ostrożność nie zawadzi

Na podobnych przesłankach opiera się organizacja niemieckiej armii ludowej. Psychologowie sowieccy, doceniając wagę jaką dla duszy niemieckiej ma uniform, wymyślili dla tej armii takie mundury, by stworzyły to kontrastowe dla przepychu uniformów sowieckich i uswiadamiły obywatelom niemieckim całą przepaść wyższość wojska sowieckiego nad „ich” wojskiem.

Podobna nierówność występuje w wartości technicznej obu armii: wyposażenie wojska Niemiec Wschodnich mogłoby być nazwane nowoczesnym tylko, gdyby świat zgodził się być o 15 lat młodszym. I w ogóle odnosi się wrażenie, że świadomą intencją Sowietów jest utrzymanie tej armii na takim poziomie, aby w razie czego nie była ona dla nich zbyt twardym orzechem do zgryzienia.

Trzeba jednak powiedzieć, że nieufność jaka cechuje postawę Sowietów wobec zewnętrznego (i wewnętrznego) świata, w tym wypadku nie wydaje się

bynajmniej przesadna. Moskwa zdaje się żywić rozsądną niepewność po której stronie w razie wojny wojsko Niemieckie będzie walczyło.

Ten realistyczny sceptycyzm dotyczy nie tylko Niemiec. Nacechowany nim jest również sposób traktowania innych „bratnich” armii. Lotnictwo polskie, które zdaniem p. Dewhursta poszczycić się może pilotami „bezwzględnie najlepszymi we Wschodniej Europie, a prawdopodobnie i w całej Europie” względem uposażenia utrzymywane jest na poziomie dawno minionych lat. Nieufność święci tutaj orgie. Przysłał materiałowy pędnych dla eskadr lotniczych jest ściśle ograniczony do ilości przewidzianych przez rozkład zajęć dnia. Byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć, jaką formę przybrałaby ta rozsądna ostrożność w razie wojny.

Jak wdziliśmy, polityka Sowietów wobec Niemiec zakłada, że ludność niemiecka pełna jest dla nich gorących uczuć, ale w praktycznych począyniach niewiele się ujawnia tego entuzjastycznego założenia. Dużo się również słyszy o serdeczności sentymentów jakie wobec siebie żywią „demokracje ludowe”, ale znowu, praktyka nacechowana jest wyraźnym sceptycyzmem co do tej serdeczności.

Ciekawy jest opis środków ostrożności przedsięwziętych z powodu wizyty Bieruta w Piecka. Z opisu tego wynika, że gigantyczny rozmach tego przedsięwzięcia jest czymś dotąd w świecie nieprześcignionym.

Wszystkie drogi, łączące się z autostradą, którą miał przejeżdżać Bierut,

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY WSCHODNIE.

Mimo otrzymania z rąk przedstawicieli Kremia formalnej suwerenności rząd Grotewohla dotychczas nie przeprowadził oddziaływać „Vopo“ na regularne i oficjalne siły zbrojne. Za to podniósł, przy pomocy Karlshorstu, ich stan wyszkoleniowy i sprzęt oraz kończy tworzenie wielkich jednostek. Wydaje się jednak, że ich stany liczebne ostatnio raczej zmalały, mimo rozpisania zaciągu 15.000 nowych ochotników. To zmniejszenie stanów zostało spowodowane nie tylko zwolnieniem części starszych roczników, ale także nielubianą dezercją „Vopisów“ poza żelazną kurtynę, a zwłaszcza do zachodniego Berlina. Dezertorów takich było w bieżącym roku, licząc jedynie do 1 czerwca — 1.198, z czego 258 w maju. Zjawisko to świadczy, że reżym komunistyczny w Niemczech nadal nie może na swoją „Vopo“ liczyć.

Tym ważniejsze dopełnienie sowieckiego potencjału wojennego stanowi wschodnio-niemiecki przemysł. Podług danych prasy zachodnio-niemieckiej aż 204 fabryki, zakłady, stocznie, względnie warsztaty wschodnio-niemieckie wykonują zbrojeniowe zamówienia Moskwy, w tym 11 stocznii, 24 zakłady chemiczne, 12 wytwórni sprzętu elektrotechnicznego i 10 sprężarek optycznych i precyzyjnego. Produkcja samochodowych ciężarowych oraz silników samochodowych i samolotowych wzrasta, ale jeszcze nie jest duża. Płyty i wieże pancerne wyrabiają aż trzy fabryki, natomiast nie jest pewne, czy przystąpiło już w dawnych zakładach Guson—Krupp pod Magdeburgiem do produkcji czołgów i dział. Wagony o przesuwalnych osiach fabrykuje się w Niesky, kopaczki rowów strzeleckich w Salbke a cięgniki gasienicowe w fabryce „Famo“ w Schönebeck. Największe znaczenie dla Sowietów mają jednak wielkie zakłady chemiczne w Leuna, Schopkau i Bitterfeld oraz słynne zakłady optyczne Zeissa w Jenie.

GWATEMALA.

W odpowiedzi na sprowadzanie broni przez byłych komunistycznych rządy Arbenza Stany Zjednoczone zarządziły kontrolę transportów idących do olu portów gwatemalskich i dostarczyły broni zagrożonym przez te zbrojenia republikom Honduras i Nicaragua. Nieco później, bo 18 czerwca, nieduże siły antykomunistycznych uchodźców gwatemalskich pułkownika Armas, organizowane od dłuższego czasu głównie na terenie Hondurasu, wkręciły jako „armia wyzwolenia“ na teren Gwatemali od południa, względnie próbowały zająć najważniejszy jej port Barrios przy pomocy desantu morskimi. Równocześnie nieliczne samoloty powstające przeprowadziły mniej lub więcej udane naloty na obiekty wojskowe oraz składnice benzyny rządu.

Opór wojsk rządowych był słaby i obostrzone straty były znikome. Fakt ten oraz groźba dalszych nalotów na stolicę skłoniły Arbenza już 27 czerwca do rezygnacji. Jego miejsce zajął junta wojskowa; początkowo szef sztabu Diaz, a po dwóch dniach płk Monzon. Zgodził się on na zawieszenie broni, przystąpił do aresztowania komunistów i udał się do stolicy San Salvador, gdzie zawarł porozumienie z Armasem i objął wraz z nim władzę. Tym samym próba Kominternu zrobienia z Gwatemali propagandowej i operacyjnej bazy wojującego komunizmu została udaremniona i to bez poważniejszego rozlewu krwi.

INDOCHINY.

Nowe naczelnie dowództwo francuskie (gen. Ely i Salan) postanowiło opróżnić południową część tego przyczółka, obejmującą 1.600 mil kwadratowych i zamieszkałą przez około 2 miliony ludności w dużej części katolickiej. Operacja ta, podjęta bez uprzedzenia Waszyngtonu i wbrew opinii rządu wietnamskiego, została 2 lipca zakończona i to, jak się zdaje, bez poważniejszych strat, bo dowódca czerwonych Giap, nie zdecydował się na zarządzanie energicznego pociągu z zewnątrz, a powierzone i morskie siły francuskie skutecznie ją osłaniały. Dokonane przegrupowanie jest oczywiście tragedią dla dotkniętej nią ludności antykomunistycznej i osłabi i tak już słabe „morale“ obrońców przyczółka, zwłaszcza wietnamskich. Wzmocniła ona również potencjał Vietminhu przez oddanie mu „miski ryżowej“ i znacznego rezerwuaru ludzkiego. Z drugiej strony jednak obronność zmniejszonego odcinka może być większa, choć nowy front nie jest krótszy, póki obejmuje m. Hanoi i choć nie wiadomo, czy nowa pozycja jest tak samo umocniona jak poprzednia. Czy dojdzie do nowej „Dunkierki“ zależy będzie nie tyle od obrońców i ich dowódcy gen. Cogny, ile od Paryża i dalszego przebiegu rokowań, toczących się w Genewie i w strofie przyfrontowej. Również w Annamie Francuzi opuścili ważny fort górski Anke.

Lipiec — miesiąc dziecka

Jednym z czołowych zagadnień na uchodźstwie wśród Polonii, jest — zachowanie dzieci naszych w polskość. Zagadnienie to podjęło w 1946 roku Towarzystwo Dzieci i Młodzieży. Dziś jest ono niemal powszechną troską wszystkich organizacji społecznych w różnych krajach, zamieszkałych przez Polaków.

Środkami, przy pomocy których utrzymuje się dzieci w polskości, są: kursy sobotnie przedmiotów ojczystych, religijne, obchody narodowe i uroczystości religijne, kolonie letnie, obozy harcerskie, przedszkola i żłobki polskie, lekcje tańców narodowych i ludowych.

Niekiedy z tych działań prowadzone są przez polskie organizacje społeczne dorywczo. Są jednak zagadnienia, które wymagają nie tylko stałej systematycznej pracy, lecz i środków finansowych.

T.P.D.M. pracując na terenie W. Brytanii już od 8 lat, za główny cel wzięło sobie opiekę nad dziećmi i młodzieżą.

W pierwszych latach swojej działalności, przy wydatnej pomocy wówczas jeszcze żołnierza polskiego, Towarzystwo mogło z zebranych funduszy w lipcu — poświęconych Dziecku Polskiemu — zakupić Dom na bursę dla chłopców sierot. Od 1948 r. do chwili obecnej przeszło przez ten Dom ponad 200 chłopców, którzy zdobyli fach i mogli się usamodzielnic, zdobywając lepsze warunki bytu.

Od 1949 r. dzięki prawie stałej pomocy Polonii z USA, a szczególnie z Detroit mogło T-wo w wynajętym domu przez 5 lat prowadzić bursę dla dziewcząt, z której wyszło około 100 wychowanek; prowadzi również przedszkole dla 24 dzieci i tymczasowy żłobek stały dla małych dzieci oraz kursy

O sytuacji Polaków w W. Brytanii

Na walnym zjeździe Oddziału SPK Wielka Brytania (sprawozdanie ze zjazdu podał „Orzeł Biały“ w poprzednim numerze) ustępujący zarząd złożył sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły. W sprawozdaniu tym znajdujemy nie tylko dane, dotyczące działalności organizacyjnej, ale też obserwacje co do warunków życia Polaków w W. Brytanii w ogólności.

Sytuacja materialna pracujących fizycznie Polaków w W. Brytanii, zwłaszcza młodszych i w wieku średnim, poprawiła się w ostatnich czasach. Przyczyną: zdobycie w ciągu kilku lat pracy, kwalifikacji zawodowych, większa ilość „nadliczbówek“ i nagromadzone już oszczędności. Ci ludzie są na ogół bardzo zajęci pracą zawodową i dlatego jeszcze nie biorą tak żywego udziału w pracach społecznych, jakiby byłoby pożądany.

Z drugiej strony ludzie starsi, którzy zarabiają mniej i których praca zarobkowa bardziej niż młodszych wyczerpuje, nie mogą już, w wielu wypadkach dać z siebie w pracy społecznej tak wiele jak dawniej.

Wynikiem tej sytuacji są zmiany w samym sposobie pracy społecznej, a mianowicie stopniowe opieranie jej na pracy zespołowej. Tam gdzie dawniej opierano się na jednostkach, na „niezastąpionych“, dziś życie zmusza do organizowania pracy w oparciu o zespoły.

Jednocześnie Zarząd Oddziału uważał, że wielu Polaków, którzy dotychczas stronili od pracy społecznej, zaczyna przejawiać żywsze zainteresowanie. Przypisuje się to postępowi na drodze do politycznego zjednoczenia polskiego uchodźstwa.

Innym ważnym zjawiskiem jest

Wierzymy, że jak do tej pory społeczeństwo popierało akcję T-wo, tak i w tym trudnym okresie dopomóż nam wydatniej.

Towarzystwo apeluje do wszystkich o poparcie finansowe, o kupno cegiełek na Dom Dziecka i o każdą pomoc w naturze.

A więc poprzyjmy akcję Miesiąca Dziecka!

Za Zarząd T. P. D. M.
Melania Arciszewska
Prezes

Cegiełki w cenie: 1 sh, 2/6, 5 sh, 10 sh i £.1. można nabywać w biurze T-wa przy 50 Nightingale Lane, Clapham South. S.W. 12. Tel. BAT. 4120.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

— „Gdy używam jakiegoś słowa — rzekł pogardliwie Humpty Dumpty do Alicji — znaczy ono to właśnie co chce być znaczyło. Ani mniej ani więcej“.

— „Sprawa polega na tym — odpowiedziała Alicja — czy możesz sprawić by jedno słowo znaczyło dwie różne rzeczy“.

— „Sprawa polega na tym tylko — krzyknął Humpty Dumpty — czy ja jestem panem czy nie. Oto wszystko“.

Humpty Dumpty i Alicja to nie kryptoniomy Czui-En-Lai i Dulles, Motłowa i Bedell Smitha, lecz postacie bohaterów z „Alicji w Krainie Czarów“. Nie spodziewał się zapewne dr Carroll gdy pisał te cudowną książkę, że pomyślany przez niego symbol dziwacznej logiki dziecięcej, która pozwalała dzieciom przeżywać tyle rzeczy „na niby“ i że starej szcztolki czyniła mięt, usunięty zostanie w cień przez diawława powstającego w mózgach, pograżonych w zapiekłą złości „dialektyki materialistycznej“.

Zamknawszy prawą ręką „Alicję“ otwórzmy lewą nową „Słownik Języka Rosyjskiego“, o którym zapewniają bolszewicy wydawcy we wstępie, że zawarte w nim słowa wykazują wyższość „myśli sowieckiej“ i udowadniają nieuniknione zwycięstwo marksizmu. Coż znajdziemy pod słowem „dobroczynność“, które dla nas jest pojęciem tak blisko stojącym miłości bliźniego:

„W społeczeństwie burżuazyjnym dobroczynność polega na pomocy materialnej udzielanej ubogim w sposób naladowany hipokryzją, w celu urażenia godności ludzkiej; jest to jedna z masek za którą kryje się nalane wyzyskiem oblicze burżuazji“.

Wodowa pochodzi za żelaznej kurtyny i w pojęciu jej panów kremlofskich nazwana jest na użytek naiwnych — drużyną sportową.

Kto ma wątpliwości niech posłucha słów trenera sowieckich wioślarzy, którzy zwyciężyli ostatnio w regatach w Henley, w Anglii. Wygadał się towarzysz Włodzimierz Kucziemko, ziryutowany lekkością i wesołością dziennikarzy i członków konkurencyjnych zespołów: „Dla was to jest sport, lecz nas przysiano tutaj po to byśmy wygrał“.

gdzie się kąpać?

Tłumacz przydzielony do zespołu sowieckiego o starobojarskim nazwisku Gippeneurter dał kilka pouczeń zasnuconym reporterom angielskim, którzy ukrywają twarzę w dłoniach uwag tych wysłuchali. Towarzysz Gippeneurter stwierdził swe oburzenie, że tyle łak i placów nad uroczą Tamizę zaopatrzonych jest w tabliczkę z napisem „private“ dla oznaczenia, że nie wolno w tych miejscach łowić ryb tudzież kąpać się bez zgody właściciela gruntu.

„W naszym kraju nie ma prywatnej własności — powiedział z namaszczaniem towarzysz Gippeneurter — możemy łowić ryby i kąpać się gdzie się nam podoba“.

„Nestydy jednak są i inne źródła informacji. Na przykład z rządzonej przez Sowietów Polski. Informacje te stwierdziwszy dawno wiadoma prawda, że nie wolno jeździć koleją z jednego miasta do drugiego bez przepustek i zezwoleni bezpiki, mówią dalej: „Nawet kąpiel w rzekach poddano nadzorowi policji. W Warszawie i w miejscowościach podwarszawskich nie wolno się kąpać bez pisemnego zezwolenia komisariatu rzecznego“.

niach. Często nie rozstają się także z parasolem, co zresztą jest zwyczajem wcale praktycznym.

Skandynewia za to filozoficznie wyznaje zasadę, że skoro ktoś chce chodzić po słońcu nago, to nie ma powodu zmuszać go do udawania, że jest ubrany.

Podziwu godny upór

Tytuł wystrój plotki jest właściwie błędny. Wyprzedzenie się w kostium kąpielowy nie oznacza bowiem wcale, że osoba tak ubrana ma zamiar wchodzić w kontakt z podejrzany żywiołem wodnym, tak bezlitośnie obchodzącym się ze szminką, jednym z nielicznych składników damskiego ubioru, który zgola nie wykazuje tendencji oszczędnościowych w użyciu.

Podobne gorzkie uwagi wygłosił znany angielski pisarz sportowy, pisząc komentarz o tegorocznym Wimbledonie. Ten, jego zdaniem, przestał być dla kobiet sportem i stał się jeszcze jedną rewiią mod. Zarówno na trybunach jak i na kortach. Zawodniczki wcale mierna otrzymuje znaczne więcej oklasków i więcej widzi swoich fotografów w gazetach od zawodniczki doskonałej, jeśli tylko przyberze się w filuterne uzupełnienie białego mundurka tenisowego i wie w jaki sposób poruszać się po kortu, nie tyle w pogoń za piłką ile w poszukiwaniu dobrego ustawienia przed obiektywem telewizyjnym.

Nie o tym jednak chciałem pisać, lecz o zasłużonym zwycięstwie Jarosława Drobrego w tegorocznych zawodach o puchar Davisa. Drobny jedenastu razy odwiedzał Wimbledon, do roku 1948 w barwach czeskich, później jako przedstawiciel Egiptu, czym się jednak nikt nie przejmował zdając sobie doskonale sprawę z przyczyn, które mu kawały opuścić ojczyznę. Sześć razy dochodził do półfinału, dwa razy do finałów. Nareszcie zwyciężył w czterech ciężkich setach (pierwszy 13 do 11 w gemach) w walce z dziesięcioletnim Rosewallem z Australii.

Jest zatem po Borotrze, który wygrał puchar mając lat 37 najstarszym w finalistach w długich dziejach Wimbledonu. Wiek 33 lat jest wiekiem poważnym w sporcie.

„Il appelle sa petite bourgeoisie...“

Piosenka o małej paryżaneczce, którą przyjacieli nazywał „Tonquinoise“, gdyż taka była moda we Francji wówczas, że o niczym innym niż o Indochinach nie chcieli mówić, przetrwała pewno panowanie Francuzów w tym kraju. Na pewno zaś przetrwała ich dobre imię. Ewakuacja dużych połaci delfi Czerwoną Rzeki, może być koniecznością wojskową, może nawet nie dokonano jej jak zapewniają z Paryża w porozumieniu z komunistami, na pewno jednak nie pomoże w tworzeniu narodowej armii Vietnami. Najprzejrzyszą jest sprawa, że oddano komunistom bez walki te powiaty gdzie najwięcej mieszka katolików, tak zwyciężył po bohaterku operacyjnej się pod wodzą miejscowego duchowieństwa naporowi komunizmu. Nowy premier Vietnamu, Ngo Dinh Diem, sam katolik, z zalem pewno myśli o chwili gdy opuścił klasztor w Belgii.

Bolszewicki sport

Jeszcze nie przebrzmiały odgłosy awantury na boisku piłki nożnej w Szawajcji w czasie meczu między reprezentacją Brazylii i komunistyczną drużyną węgierską. Wydawałoby się, że Zachód tak chętnie zamykający oczy na rzeczywistość sowiecką, przynajmniej na odcinku sportu nie da się ogłupić przez paralogikę sowieckiego mieszanina pojęć. Okazuje się, że i tu zaślepienie trwa. O drużyna komunistycznych mówi się, że są doskonałe. Oczywiście w sensie formalnym grają dobrze, często lepiej niż drużyna amatorskie Zachodu. Sprawa jednak polega na nieporozumieniu. Drużyna sowieckie są zespołami zawodowców, którzy nie rozumieją nawet na czym polega słowo sport. Co się dzieje, gdy nagle ktoś udowodni, że ten lub inny sportowiec traktował swą specjalność jako zawód. Od czasów amerykańskiego Olimpijczyka Thorpe'a któremu odebrano trofea za Olimpiadę w r. 1912 w Sztokholmie, ponieważ kiedyś w czasie wakacji brał po parę dolarów za grę w baseball, pojęcie „sport“ stało się symbolem amatorstwa w odróżnieniu od widowskiego charakteru drużyn zawodowych futbolistów, zawodowych bokserów i tenisistów. Drużyna amatorska nie może grać z drużyną zawodową, chyba że drużyna za-

W czym się kąpać?

Problem ten na szczęście nie dotyczy mężczyzn, którzy wlażą do wody w białe spodnie kąpielowe, nazywanych różnie po polsku, od prawidłowych lecz przyjmowanych z uporem „pływek“, do okropnych „silemek“ (!) i jeszcze gorszych „badek“.

Jest jednak o roku zagadnieniem pierwszej wielkości dla szerszej (podobno) i piękniejszej (bez wątpliwości) części rodzaju ludzkiego. Rok 1954 tj. jego szesnasty wakacyjny miał się odbyć pod znakiem odwrotu od kurzych „bikini“ i nawrotu do załotnych kostiumów zaopatrzonych we frezdelki, koronki, ozdóbki, kieszenie umieszczone w nieoczekiwanych miejscach, aż do sztucznych kwiatów upiętych przykocznie. W każdym razie kostium w „jednej sztuce“ miał być absolutnie de rigor. Zaden szanujący się magazyn mody nie reklamował w tym roku „staromodnych“ kostiumów złożonych z dwóch wzorzystych szmatek. Magazyny sobie a zapelniając się powoli mimo poskondnia pogoda tegoroczna plaże sobie. Widocznie zmysł oszczędności w połączeniu z przywiązaniem do wygodliwie niekiedy górę u kobiet nad posłuszeństwem w stosunku do dyktatorów mody.

Jest jeszcze jeden czynnik, który brać muszę pod uwagę. Na nim miejsce przepisy policyjne. Na Costa Brava trzeba mieć kostium „pełny“, w portugalskim Estorilu należy dodać do niego pelerynkę i spódniczkę, nawet na niektórych plażach francuskich miejscowości „gards champêtres“ wskazuje przedwojenne obyczajowe mierzniernia na centymetry przestrzeni zakrytej. W purytańskiej Anglii, w której pod wodzą Lorda Kanclerza cenzorzy surowo kontrolują rozmiar odzienia aktorek rewoliwowych i tancererek w kabaretach, na plaży nikt się specjalnie nieczym nie przejmuję. Przynajmniej jeśli chodzi o panie, panowie bowiem towarzyszą im zwykle w meloniku na głowie i w podwinionych do kostek sztuczkowych spod-

przesuwanie się Polaków ze stopniowo likwidowanych hosteli do miast. W związku z tym, rzecz jasna, następują przegrupowania w lokalnej organizacji SPK.

Ogólnie rzecz biorąc, ustępujący Zarząd stwierdził, że był w lepszej od poprzedników swych sytuacji finansowej, mógł więc rozszerzyć zakres swej działalności.

Główny nacisk położono na prace kulturalno-oświatowe. Wzrosła ilość zespołów teatralnych, muzycznych i tanecznych tak, że Zarząd uważał już za konieczne stworzenie dla nich specjalnej Poradni kulturalno-oświatowej, zapraszając wybitnych fachowców do wzięcia udziału w jej pracach. Rozrosło się polskie szkolnictwo wspomagane przez SPK (umowa, zawarta w tej dziedzinie przez SPK z Macierzą Szkolną przyczyni się zapewne do dalszych postępów).

Dobrze się rozwija polski sport w W. Brytanii. Przy SPK powstał Zw. Polskich Klubów Sportowych, któremu pozostawiono stronę fachową, podczas gdy SPK wspomaga Związek finansowo.

Prowadzono dalej działalność „konsularną“, polegającą na zapewnianiu Polaków w W. Brytanii (nie tylko kombatantom) opieki prawnej, opiekowano się chorymi i uchodźcami z Kraju. SPK brało czynny udział we wszystkich wystąpieniach, w których trzeba było podnieść głos w imieniu zorganizowanego społeczeństwa polskiego w W. Brytanii.

Wreszcie prowadzono prawidłową gospodarkę budżetową, dostosowując wydatki do dochodów.

Prezsem nowego Zarządu został ponownie obrany kol. Maciej Przedzimiński. Do Zarządu weszli koledzy: Zabielski i Zakrzewski (wiceprzewodniczącymi), Domański (sekretarz), Bieliński, Hećiak, Jezierski, Sabbat i Szczyłowski. Zarząd ma prawo kooptowania dalszych dwóch członków.

Do Komisji Rewizyjnej weszli koledzy: Dudziński, Gnatowski, Jodkowski, Leżanowski, Moszyński, Noel, Pietrzyk, Szadkowski i Treszka.

Sąd koleżeńskim stanowią koledzy: Biesiada, Nadratowski, Płoski, Quirini, Robakowski, Samol, Stankiewicz. Zastępcy: Biegański, Koszmider, Nowotny, Narożański, Reszka.

LICZBA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY W POLSCE

W klasach od IV do X szkół ogólnokształcących znajduje się w chwili obecnej 1 milion 620 tysięcy młodzieży. W pierwszych klasach zasadniczych szkół zawodowych jest 90 tysięcy młodzieży, a w niższych klasach technicznych 155.000. W dniu 14 czerwca rozpoczęły się ustne egzaminy maturalne w szkołach średnich. Do egzaminów tych przystępuje w roku bieżącym 30 tysięcy młodzieży ze szkół ogólnokształcących, 8 tysięcy ze średnich szkół technicznych. Jednym z głównych przedmiotów egzaminacyjnych jest doktryna marksizmu, zakamuflowana pod nazwą „wiedzy o Polsce współczesnej“ i „nauki o konstytucji Polski ludowej“. (1C)

KRZYŻÓWKA Nr 87/54

| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|--|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) imię i nazwisko filozofa polskiego z 19. wieku; 7) koń; 9) sułtan turecki, wielki Węgry do Turcji; 10) sytuacja, w której nie ma wyraźnego rozwiązania; 11) nad tą rzeką leży miasto Szekspira; 14) i 15) malarz i poeta polski z 20 wieku; 16) rzeka w Rosji; 18) samotnie, luzem; 21) imię jego w tłumaczeniu na polski mówi, że był niosicielem światła; 22) oznaczona droga; 23) w 1340 roku wrócił do Polski.

Pionowe: 2) oprócz, poza; 3) kompozytor i wirtuoz; 4) list papieski; 5) miasto w Hiszpanii; 6) i 20) kolonia portugalska; 8) szpilki, lecz nie z metalu; 12) miasto w Grecji, gdzie odbywały się zawody sportowe; 13) postać Wagnera; 17) liczba (wspak); 18) powieść D'Amicis; 19) watek.

ROZWIAZANIE KRZYŻÓWKI Nr 85/54.

Poziome: 1) Jan Olbracht, 7) lasek, 9) re-sursa, 10) kohorta, 11) Kuba, 14) i 15) Rzepicha, 16) Baal, 18) Holoizna, 21) janczar, 22) Verne, 23) Maksymilian.

Pionowe: 2) Oskar, 3) Burza, 4) kusza, 5) fleksja, 6) i 20) Taleja, 8) Scheria, 12) blegier, 13) kabaret, 17) lizus, 18) harem, 19) Laval.

Zdarzają się w historii wojen bitwy tragiczne. Jak Cecaora na przykład. Taką bitwą było Dien Bien Phu. Wydawało się, że po niej pozostanie dobry przykład, który wzmocni wole walki i zrozumienie obowiązków walki. Ewakuacja Delfi to nie Dunkierka. Przypomina raczej inny wypadek w historii, pamiętny dla Polaków. Przypomina kapitulację Mantui, w czasie której dowództwo francuskie wniósł cało głowę, lecz wydało na rzecz polskich legionistów. Dziś nie wydaną legionistów lecz opuszczono na pastwę terronu komunistycznego bezbronnymi Vietnamszczykami. J. P. H.

WE WSZYSTKICH SKLEPACH POLSKICH I KONTYNETALNYCH NA TERENIE ANGLII

ZADAJCIE

KIEŁBASY OD KEPINA!

A. KEPIN & CO., 12, Ovssett Mews, London, W. 2.
tel. PADDINGTON 6701

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

PODCHORAŻY Z SZACHRIZIABS

Fragment powieści „Ślad Bosej Nogi“, nakładem „Veritasu“

TEGO lata starszy strzelec Zbigniew Andrzej Pausa intensywnie doskonalił się w żołnierskim rzemiośle w dwyżmowej szkole podchorążych w Szachrziabs, jak się teraz nazywał Kesz — gniazdo rodzinne wielkiego Tamerlana.

Życie jego płynęło wartko jednostajnym nurtem wojskowego oddziału. O piątą z rana, przy pierwszych dźwiękach głosu służbowego, wykrzykującego swoje — „pobudka, pobudka, wstać!“ — już stał na równych nogach, ażeby w ciągu przewidzianych dla tych czynności pięciu minut ubrać się, zasłać posłanie i stanąć na zbiórce w drużynie. Każdy ruch, każda sekunda były ściśle wyliczone i użytkowane. Drobne zmiany w kolejności, jakieś uchybienie nieznaczne mogły spowodować katastrofę: drużyna nie wyskoczy jak „jeden“ na zbiórkę z namiotu. A to by było fatalne. Najgorzej podpaść w tych pierwszych chwilach porannych, bo może to spaskudzić cały dzień. Niech by tylko instruktor powtórzył parokrotnie zbiórkę drużyny, a już jest rzeczą pewną, że się spóźnią na zbiórkę kompanii do modlitwy. Będzie to miało ten skutek, że po modlitwie ich menażki będą przegladane szczególnie skrupulatnie i nie okazały się dostatecznie lśniące, wobec czego dostaną ostatnią kolejkę przy pobieraniu śniadania. Stracona przy wstawianiu sekunda: urosnie do kilku minut przy powrocie z kuchni ze śniadaniem, na zjedzenie którego nie będzie już absolutnie czasu: szczęśliwy, kto po drodze, nie zauważony przez instruktora, zdola wysiorbać bodaj trochę wadliwej jaglanki z menażki w biegu. Pójdą na ćwiczenia głodni. Głodny człowiek — wiadomo — jest zły. W złości trudno panować nad nerwami: ktoś tam baknie coś niepotrzebnie i gotowa awantura — jakiś dodatkowy apel, jakiego nadprogramowe zająć murywane!

Dlatego ubierać się trzeba szybko, szybko i w ścisłej kolejności ruchów. Potem zbiórka drużyny. Potem galopem do aryku: złapać dobre miejsce na brzegu, złać twarz, głowę i tułów garsciami świeżej, zimnej wody. Wycierając się po drodze, biegnie na zbiórkę kompanii. Zaskakuje na swoje miejsce w dwuszeręgu, wyrównuje, kryje. Ukradkiem rozgląda się po kompanii: chwala Bogu, wszystko, zdaje się, w porządku.

— Do — modlitwy!

Baranami głosami z całej siły wypoczętych płuc wywodzą pod błękitne uzbeckie niebo:

— Kiedy ranne wstają zorze...
 Nad białymi od wiedznych śniegów
 szczytami Pamiru — różowy pas
 wschodu nabiera coraz mocniejszej
 czerwieni, złotych jarzących błysków.
 Niebo błękitne, czyste, jak wielka
 emaliowana misa.

— Drużynami, po śniadaniu!

Idą, wesoło wymacując menażkami: ich drużyna pobiera dzisiaj pierwsza — największa szansa utrzymania nieco gęstszej brei, a może... a może nawet jakiś ochlap mięsny splynie z chochli kucharza do dekla!

Wracają — drużyna za drużyną — biegiem, balansując dymiącymi menażkami. Powrót z kuchni z pełnymi menażkami biegiem należy do codziennego rytuału. — Hop! — Zbyszek skacze przez szeroki rów, najgroźniejszą przeszkodę na trasie. Byczo! — nie uронi ani kropli z cennej zawartości dekla.

Pod okapem podwiniętego namiotu, siedzą na wyrównanych posłaniach, siorbując gorącą ciecz. Do jedzenia tyłek się nie używa: zupa jest tak wodnista, że lżyka nie jest potrzebna, a poza tym zaoszczędza się micia jednego zbytecznego przyboru do jedzenia. W drużynie są jeszcze ludzie rozsądni i silnej woli, którzy zachowali z wczorajszego fasunku kromkę chleba na śniadanie, ale Zbyszek nigdy nie potrafił zdobyć się na ten bohaterski wyczyn.

Lecz dobrze jest i bez chleba. Litr gorącej zupy w żołądku znakomicie utwierdza równowagę duchową. Teraz jeszcze papieros...

— Kazik, która godzina?

Jest jeszcze siedem minut do zbiórki. Zbyszek wyciąga woreczek z samosiejką i kawalek zmiętoszonej gazety: skreca, zapala.

Dobrze jest siedzieć tak w porannym chłodku bez ruchu, puszczać niebieskawe smużki dymu. Nie myślę, nie mówię — po prostu być. Być, istnieć, odczuwać przyjemne ciepło

litra jaglanki w żołądku, rzeżkość porannego powietrza w płucach — czuć znużenie w nogach po całodziennym marszu i błogie zapadanie w sen wieczorem. Nie myśleć, nie kombinować, nie robić tych wszystkich zabiegów i wysiłków, aby utrzymać się przy życiu. Trwać tylko w czujnej gotowości do wykonania każdego rozkazu. Najmniejszy trójkąt błędów, najdalszy rzut granatem, równy krok, sprawny zwrot, utrzymanie tempa i kolejności ruchów rozkręconej maszyny. Umiejętność stania się sprawnie działającym kółkiem wielkiego mechanizmu, poruszanego napędem cudzej woli. Sily działającej z zewnątrz, to co stało się prawdą i sensem życia, z czym się tak żył w wojsku.

... Zbrojne ramię Rzeczypospolitej, którego wy, żołnierze, ciałem i krwią jesteście... przypomniał mu się jakiś patetyczny frazes z rękopisu ojca.

— Ech, ty, ojcze, ojcisku patetyczny!... Gdzie jesteś, gdzieś mi się zapodział?...
 — Zbiórka do zajęć! — potoczył się po rejonie głos szefa.
 — Pierwsza drużyna: zbiórka! — wrzasnął drużynowy.

Zbyszek wyskoczył z namiotu, gasząc w palcach resztki papierosa: rzucenie niedopałka w namiocie, albo przed namiotem, spowodowało by ukaranie całej drużyny za zaśmiecanie rejonu.

— W prawo — zwrot!

Już stał w wyrównanej kompanii na placu zbiórek.

Zbyszek zerknął w prawo. Chwała Bogu! — będzie w drugiej czwórce: mimo półrocznego chodzenia w szeregu zawsze miał trudności z utrzymaniem kroku i nigdy się nie czuł dobrze na czole kompanii.

Teraz stał bez żadnych trosk i niepokojów — kołek dobrze wbity w szereg innych kółków tego żywego płotu — i czekał na słowa komendy.

— Baczność!

Dowódca kompanii odebrał raport, odpadł z lewego skrzydła chorzy i zwolnieni od zajęć.

— Czwórki w prawo! — marsz!...

Kompania ruszyła. Szli zaschłą na rzemieni szarą drogą. Minęli cmentarz uzbecki pokryty bujną zieleńnością, żywnością prochami zmarłych. Na cmentarzu z płytkich grobów psy wygrzebywały czaszki i rozwłóczyły kości, pelżały żółte, tepomorne węże. Małe uzbeckie łapały te nieszkodliwe płazy za ogony i rozkręcając je nad głową rzucały nimi jak z procy. Na oddziały jącej cmentarz od drogi kamienny murerek, rozpadający się od starości i popękany, wybiegają zielone jaszczurki i stawały nieruchome, zastygłe, natracząc pilnie czarnymi paciorkami oczą na maszerujący oddział. W pewnym miejscu w założeniu muru Zbyszek dostrzegł żółwia, jak się gramolił mozolnie, kołyszac się na wykręconych łapkach.

— Cholera! — pomyślał z żalem, żeżre cię kto inny! — Pomimo tego pesymistycznego przewidywania, postanowił jednak zaglądnąć w wieczorem: zawsze warto poszukać — może jest ich tu więcej, może się znajdują żółwie jaja...

Kompania już dawno zlapała krok i szła tym równym, kołyszającym się chodem, który robi z oddziału jedną zwartą całość, poruszającą się miarowo własnym rytmem. Tak idąc, zatracca człowiek poczucie swej odrębności, zlewa się, stapia we wspólny mechanizm, nogi unoszą się same lekko i płynnie i można iść, iść — zdawało by się bez końca.

— Raz — dwa — trzy — cztery! Raz — dwa — trzy — cztery — Raz...
 — Kompania śpiewa!
 Wyczekali chwilę, żeby zacząć z lewej:
 — Jadą ulany, jedzie kochany — ulany, ulany, ulany są!...

Nie spodobało się coś widać w tym śpiewie dowódcy:
 — Dość!
 I po chwili:
 — Kompania śpiewa!
 — Jadą ulan...
 — Lotnik! Kryj się!

Kopnęli się z całych sił młodych nóg w bok drogi, pod drzewa, krzaki i nawisłą skarpe rowu. Zapadli w bezruchu.

— Czołgaj się!

Popelzli śpiąc jak tylko mogli przed siebie. Zbyszek wychynał na nasyp rowu i zatrzymał się odruchowo przed rozrosłym krzakiem głogu.

— Pausa, do jasnej cholery, na co czekacie?! Może ma przyjsz mamusia i za rączkę poprowadzić pana podchorążego?... Jazda w te krzaki!

Zbyszek z rezygnacją wściekłości dał nura między ciemiste gałęzie. Kolej przelętego badyla podrapały mu twarz, klęły boleśnie ręce, ale największym przyrażeniem napelniała go myśl, że mogą również zahaczyć i rozdrzeć sorty mundurowe na jego grzbiecie.

Wściekły był na tych idiotów z szóstej drużyny, którzy wyrwali się tak ni w pięć, ni w dziewięć z idiotyczną piosenką o ulanach. Przecież wiadomo było każdemu, że dowódca kompanii nie znosi kawalerii.

— Władek — syczał zdyszonym szepem do przepelzającego obok najbliższego głogu drużyny, zaczynając „Piechotę“, nie czekaj na tych... przecież wiesz, że stary nie lubi ulanów...
 — Zbiórka w marszu!
 Skoczyli na drogę, formując w biegu czwórki.
 — Pamiętajcie: „Piechota“! — gorączkował się Zbyszek, przebiegając do swojej drużyny.
 — Kompania śpiewa!
 — Czy to deszcz, czy słoneczna spiekota... ryknęło czoło kompanii. Lecz w tym samym czasie doleciał ich uszu bohaterski tenor od tyłu:
 — Jadą ulany...
 — Zwiariował, bydle!
 Ale teraz porucznik wściekł się na dobre!
 — Lotnik! — Czołgaj się! — Zbiórka w dwuszeręgu! — Lotnik! — Zbiórka w marszu! — Raz — dwa! raz — dwa! — raz — dwa! — Baczność!
 Walili z całej mocy wyrzucanymi ostro do przodu nogami w twardą jak kamień szarość drogi, aż kurz duszący i zjadliwy otoczył gęstym obłokiem.
 — Mocniej! Mocniej! Co to za krok?! Pensjonarki idą na spacer, czy maszeruje kompania podchorążych?!... Mocniej, do jasnej cholery!
 Przed nimi był drewniany mostek przerzucony przez niewielki aryk górskiej wody.
 Dobiegły ich słowa komendy:
 — Spoczniej! W prawo wskos! Biegiem marsz!
 Wiedzieli, co to znaczy: wbród przez wodę. Namokłe drelichy przesiąkną potem drobnym pyłem i kurzem, zaschną na błachę i czyść je do... śmierci! Niechże to wszyscy diabli! A to dzień dopiero!

Bieghi jednak rzetelnie, bo rozumieli, że każdy drobiaz, każde niedociągnięcie, będzie natychmiast zauważone i odpowiednio wykorzystane. Już pierwsze szeregi plusnęły do wody, już gramoliły się na przeciwny brzeg. Po przejściu przez aryk kopali się, niby w zaspach śnieżnych, w pulchnych skibach zoranego pola. Obłepieni błotem poruszali się z coraz większym wysiłkiem. Ale bieghi, Serca tułły się w piersi, kołatały jak dzwon gdzieś w samym gardle. W uszach szumiało i dzwoniło, twarz jak ogniem piekła od nabiegłej krwi. Już nie stawało tchu...

— Padnij! — Kierunek: droga! — Drużynami — skoook!...

Biegnąc, padając i znów się podrywając do biegu przebrnęli te skiby do drogi.

Dopiero tu się skończyło.
 — Baczność! Rozejść się!
 Ledwo zdążyli dopalić papierosa, nowa komenda ustawiła kompanię na drodze. Ruszyli dalej.

— Kompania śpiewa!
 — Czy to deszcz, czy słoneczna spiekota — wywodził Zbyszek pilnie nasłuchując, czy aby znów nie wyrwie się ktoś z jakimś głupstwem.
 Ale nie! Śpiew szedł składnie:
 — wszędzie slychać miarowy, równy krok, to maszeruje polska piechota, na ustach śmiech, rumiana twarz, wesoły wzrok...

Prześpiewali dwie zwrotki i zamikali. Koniec. Mieli dość. Na razie miał dość i porucznik.

Kompania szła twardą, szarą drogą. Na lewo i prawo ciągnęły się niskie krzaczki bawełny, kwitnące biało-różowymi kwiatami. Za nimi błyszczały zalane wodą pola ryżowe. Kilku Uzbeków, w kolorowych myckach na głowie, z wysoko podkasanymi nogawkami spodni, brodziło po nich jak bociany. Nadjechała wysoka arba nalaadowana gałęziami morwy. Ciągnący ją wyleniały wielbłąd wykrzywił obwisłą wargę i nieufnie baczyl się na kompanię. Pola, jak okiem sięgnąć, przecinały

rzędy rosochatych drzew. Stały one, z obciętymi gałęziami, pokraczne i niesamowite, podobne starym żebraczkom wygnanym ze wsi. To morwy, żer jedwabników, wyciągały okaleczone kikuty ku niebu, palącemu bezlitosnym żarem.

Było coraz goręcej.

Koszule od dawna przepoczone do suchej nitki, lepiły się do rozgrzanego ciała. Bluzy, furażerki nawet, nasiąkały potem. Pot ściekał po twarzach, po karkach, laskoczącymi kroplami sączył się wzdłuż grzbietów.

— Baczność! — Kompania — stój! — Spoczniej — Zagiąć skrzydła!
 No, nareszcie!...

Porucznik rozdzielał czynności: obrona brodu na rzece — oddziały własne już odeszły, nieprzyjaciel nadchodził tam, zza rzeki, kompania ma zatrzymać go na przeprawie.

ĆWICZENIE wypadło pomyślnie i powrót odbył się bez niespodzianek. Wszystkim od dawna dokuczał głód i śpieszyło się na obiad.

A wieczorem, zaraz po modlitwie, naparnik Dobka wyczerzył mu dwa niewielkie, słiznie wypieczone chlebki, o lśniące jak polewa, brązowej skorce.

— Życie jest piękne! — myślał Zbyszek, siedząc na posłaniu w namiocie i żując powoli razowiec.

Siedzieli tak wszyscy — cała drużyna — cała kompania — na posłaniach w namiotach, oczekując na sygnał do snu.

Przekopany przez środek namiotu rów, głęboki na łokieć, dzielił wnętrze na dwie jakoby przycze, na których spali. Mata trzciniowa, dwa koce, ba! nawet przecierał do luksusu! Przejrzeli już posłania, czy czasem nie czai się gdzieś skorpion, falanga lub — nie daj Boże! karakut, jadowita czar-na wdowa.

Spać, spać!

Boki namiotu były podwinięte i rzeźkie wieczorne powietrze mile chłodziło zmęczone i sennie ciało.

W pomroce majaczyły niewyraźne gałęzie drzew, na których wisiał olbrzymi, czerwony księżyc, niby okrągła tarcza dżigita oiekająca krwią gjaurów. Z oddali dolatywało przejmujące wycie szakali, które wieczorem schodziły stadami z gór, jęcząc i zawodząc, żaląc się rozpaczliwie nad swoją żebraczą dolą.

Aż nagle w ten doskonały spokój wieczoru wdarły się raptem metaliczne, wysokie dźwięki trąbki.

Hejnal!

Trębacz polski grał hejnał z baszty leżącej w ruinach zamku Tamerlana...

— Gasić światła! — wrzasnął co sil służbowy.

Nie trwało nawet minuty jak byli pod kocami. Drużynowy już zdmuchnął kaganek (wysuszona tykwa, w której tkwiła w słonecznikowym oleju zawiązka od kałesonów) — cisza! — mruknął i już chrapał.

Zbyszek, wyciągnięty pod kocem, też zasypiał.

Przez senny mózg przepływały strzępy obrazów, ulamki wydarzeń. Poganiał ich dziś porucznik, o! poganiał... ale już nie dużo do tej szkoły zostało — za trzy tygodnie szlus!... mówią, że nie długo wyjedziemy z Sowietów — do Persji — ha! może kiedyś będę i w Damaszku... w Bagdadzie... dobrze się stąd wyrwać!... ale i tu było nie najgorzej... pięknie na wiosnę... te wzgórza czerwone od dzikich tulipanów i maków... mak! czerwone, jak kaluże rozlanej krwi... A ta cała dolina tutaj, jak jeden biało-różowy sad moreli... morele, urriuk!... dobra rzecz urriuk i kysznysz i to owoce, kawony... melony... O-ho-ho!...

A winogrona... a brzoskwinie... wielkie, jak dwie złożone pięści, pełne soczystego, wonnego miąższu!...

— Jutro żółd — myśli sennie Zbyszek — kupię jutro winogron... a może lepiej brzoskwinie?... Brzoskwinie, czy winogrona?...

I nie rozstrzygniwszy tego dylematu, zapada w głęboki, mocny, młody sen.

ŚPI Zbyszek, śpi drużyna, śpi kompania.
 Śpi głęboko, spokojnie, bez marzeń i snów.

Rozkazy dowódców strzegą ich spokojnego snu: twardo wybija miarowe kroki wartownik przed namiotami.
 Noc. Cisza. Spokój. Wojsko śpi i tylko z daleka dolatuje urywane wycie szakali...

KSIĄŻKI

POLSKIE
GRYF PUBLICATIONS LTD.
 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA“
 12, Rue St. Louis en l'Isle, Paris 4
 zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyła natychmiast po otrzymaniu zamówienia
 do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW
 Katalogi bezpłatnie na żądanie
BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY“
Stefana Korbońskiego „W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ“
 „Piszę o wszystkim prawdę w przekonaniu, iż ona tylko nadaje wartość wspomnieniom. Piszę nie tylko o blaskach, ale i cieniach, wierząc, że wspaniale i nieprzemijające wartości minionego Podziemia brzoza nie potrzebują i prawdy się nie boją“.
 (Z przedmowy Autora)

— Jak powstało Polskie Państwo Podziemne? — Jakie były wewnętrzne konflikty pomiędzy Politycznym Komitetem Porozumiewawczym, Dowództwem Armii Krajowej i Delegaturą Rządu? — Jakie były formy łączności pomiędzy Krajem i Rządem w Londynie? — Czy były formy współpracy polsko-niemieckiej w Kraju pod okupacją? — Czym była „Walka Cywilna“? — Skąd czerpała swe informacje radiostacja „SWIT“? — Jaka jest prawda o podziemnym wymiarze sprawiedliwości? — Jaka była rola armii ludowej Zymierskiego? — Dlaczego Berling popadł w nielasę? — Jaki był stosunek polskich władz podziemnych do komunistów? — Jakie były losy tajnej misji Retingera? — Dlaczego Kierownik Walki Cywilnej dowiedział się o wybuchu Powstania przydadkiem? — Jakie były pierwsze kroki Mikolajczyka po powrocie do Polski? — Jak wyglądały stosunki w U. B.?


Książka Korbońskiego jest dokumentem historycznym polskiego życia politycznego w latach 1939—1945.
 Odpowiada na wszystkie pytania, dotyczące tego okresu, które dotychczas pozostawały bez odpowiedzi.
 Książka „W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ“... ukazała się jako VII. Tom BIBLIOTEKI „KULTURY“.
 Cena egzemplarza wynosi 25 sh.

Nowa wspaniała impresja literacka MELCHIORA WANKOWICZA „BYŁO TO POD MONTE CASSINO“
 Cena 7/6 (\$1)

Czesław Straszewicz **TURYŚCI Z BOCIANICH Gniazd**
 Cena 13/-

Hermińska Naglerowa **SPRAWA JÓZEFA MOSTA**
 Cena 12/6

GENERAŁ SIKORSKI
 Opracowanie Instytutu Historycznego.
 Cena 5/-

MAŁE CŁO MATERIAŁY BAWELNIANE NA SUKIENKI

 KRETON wzorzysty 1 kupon 4 yardy Cena £2. 0/0
 POPELINA Sea Island Cotton najwyższy gatunek kupon 4 yardy \$3.19.6
 Cło tylko około 30 zł. za kupon.
 Próbkę na żądanie. Wysyłka listem poleconym.

HASKOBA Ltd.
 2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.
 tel. FRE 7888

POSZUKIWANIA
 Antoni Markowski, syn Maksymiliana i Rozalii, ur. w 1905 r., ostatni znany adres Londyn, W.7. Poszukuje p. Józef Trębala oraz brat p. Józef Markowski, obaj w USA.

Odwrót czy kapitulacja ?

(Dokończenie ze str. 1)

Wszystko to sprawia, że w atmosferze politycznej unosi się pamięć z 1940 roku zapaskę kapitulacji francuskiej i załamania. Nie ulega co prawda wątpliwości, że Francja gorąco pragnie wycofać swoje wojska z Indochin, by zająć się coraz groźniejszą sytuacją w Afryce północnej, gdzie niepodległościowe dążenia nacjonalistów arabskich przybierają na sile, podniecone francuskimi niepowodzeniami w Azji.

Francja nawiązała rokowania z komunistami. Cziu-En-lai, syn mandaryna, traktował p. Mendès-France z wyszukaną chińską grzecznością. Ale rostawmy pytanie: czy w interesie komunizmu światowego leży zgodzić się na wycofanie francuskich sił wojskowych z Azji w celu opanowania sytuacji w Afryce? Z pewnością — nie. W Moskwie i Pekinie ludzie kierują się zasadą Nietschego: „O bracia moi, czyż jestem okrutny? Ale ja wam powiadam: co upada — należy popchnąć”.

Francuskie imperium kolonialne chwyci się w posiadach i komuniści będą parli do tego, by je rozwalić. Powtarzamy zatem: rokowania rokowaniami, a nad francuskim korpusiem ekspedycyjnym w Indochinach zawisła groźba zagłady. Jeżeli komuniści będą czuli się na siłach, by korpus ten unicestwić, to go unicestwią. Muszą się liczyć jedynie z tym, że mocarstwa anglosaskie mogą wtedy przysięść z pomocą i wówczas różnica zdań między Wielką Brytanią z jednej strony, a Ameryką, Australią i Nową Zelandią z drugiej strony, na temat, czy organizacja sojuszu dla obrony Azji przed komunizmem jest pilna czy nie pilna, zostanie od razu usunięta. Komunizm zaś chodzi bardzo do podsycając niezgody w obozie zachodnim.

GÓLNA sytuacja Francji i polityka obecnego rządu francuskiego osłabia wybitnie cały obóz zachodni, zwłaszcza w Europie. Nic więc dziwnego, że większość czasu w rozmowach Churchill - Eisenhower poświęcono sprawom europejskim i że mocarstwa anglosaskie dają tym razem bardzo energiczny wyraz swej

S.P. PREZES JÓZEF CHACIŃSKI

W dniu 27 maja br. zmarł w Warszawie, opatrzony świętymi Sakramentami, Józef Chaciński, jeden z założycieli ruchu Chrześcijańskiej Demokracji w Polsce, oraz jeden z „szesnastu”, których wywieziono w r. 1945 do Rosji i tam osadzono w więzieniu.

Sp. Józef Chaciński urodził się 16 marca 1889 roku w Warszawie. Studia prawnicze odbywał w Kijowie i Warszawie. Pracę społeczną rozpoczął w młodym wieku, gdyż już w 1908 roku był jednym z pionierów młodego ruchu katolicko-społecznego, skupionego w Warszawie przy miesięczniku „Prąd”. W latach pierwszej wojny światowej i po niej pracował niezmiernie nad zorganizowaniem Chrześcijańskiej Demokracji i Chrześcijańskich Związków Zawodowych. W roku 1922 wszedł do Sejmu i został prezesem Klubu Chrześcijańskiej Demokracji. Był znakomitym mówcą, znanym w całym kraju. Odznaczony został orderem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice”, oraz komandorią Gwiazdy Rumuńskiej.

W czasie drugiej wojny światowej był aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Zwolniony z początku 1943 roku, natychmiast po wyzdrowieniu rozpoczął energiczną pracę w walce polski Podziemnej z okupantem. Zarząd Główny Stronnictwa Pracy wybrał go na prezesa w kraju i delegował do Rady Jedności Narodowej. Wraz z 15 towarzyszami wywieziony został podstępnie w marcu 1945 roku do Moskwy i skazany na więzienie. Obóz koncentracyjny i więzienie stargały i zniszczyły zdrowie i skróciły życie tego wybitnego działacza i przywódcy. Gdy po odcierpieniu karni na Łubiance wrócił do kraju. Bezpieka zakazała mu zajmować się adwokaturą a nawet zmusiła terminowo do opuszczenia Warszawy. (IC)

woli rozpoczęcia zbrojenia Niemiec i nadania na początek Niemcom Zachodnim pełnej samodzielności państwowej. Rząd francuski nie mówi, że jest przeciwny zbrojeniu Niemiec, lecz że nie może się zgodzić na traktat o Europejskiej Wspólnocie Obronnej w jego obecnej formie.

Gdy chodzi o ewentualne uznanie udzielenia Niemiec Zachodnich przez same tylko mocarstwa anglosaskie, to paryski „Le Monde” rzucił pogróżkę, że Francja w swojej strefie okupacyjnej może nadal utrzymać reżym okupacyjny. Nie jest to jednak takie proste, neutralistyczny dziennik nad Sekwaną nie uwzględnił faktu, że we francuskiej strefie okupacyjnej jest więcej wojsk amerykańskich niż francuskich.

Oliwy do ognia dołała mowa Adenauera, który stwierdził, że nie ma możliwości zmiany traktatu o E.O.W., jak chcą Francuzi, a jest tylko wybór między tym traktatem, w tej postaci jaka istnieje, i stworzeniem niezależnych niemieckich sił zbrojnych. We Francji potraktowano tę wypowiedź jako ultimatum i stosunki francusko-niemieckie na skutek tego się zaostrzyły. Zaznaczyć należy, że Adenauer nie powiedział nic nowego, lecz jedynie powtórzył słowa komunikatu z rozmów Eisenhower-Churchill. Powtórzył jednak swoimi słowami, to znaczy, bardzo po niemiecku.

Niepewność co do dalszej polityki francuskiej rodzi szereg trudnych za-

gadnień. Główne bazy zaopatrzeniowe wojsk amerykańskich w Niemczech znajdują się we Francji, a kilka wielkich baz lotniczych jest we francuskim Maroku. Pytanie, co by się z tymi bazami stało i jak należałoby je zastąpić w razie wycofania się Francji z Sojuszu Atlantyckiego musi niepokoić nie tylko amerykańskie, lecz i brytyjskie umysły. Brytyjczycy pamiętają, że po załamaniu się Francji w 1940 roku zostali w zachodniej Europie sami, chcą zatem obecnie uzbrojenia Niemiec i potwierdzają sojusz z Ameryką. P. Mendès-France pragnie podobno odrodzenia siły francuskiej, ale jego polityka grozi Francji wieloma niebezpieczeństwami. Chce on osiągnąć w rokowaniach z komunistami warunki, pozwalające na odrodzenie się Francji. Czyżby jednak uważał, że cel ten nie jest sprzeczny z interesami komunizmu? Celem komunizmu jest osłabienie wartości Zachodu. Komunisci chętnie zapłacą Francji za pomoc w tej robocie, po to by potem zapłatę odebrać. Po przegranej Francji w Indochinach nastąpił szturm komunistów na Północną Afrykę, a później na Francję.

Data 20 lipca jest krytyczna. P. Mendès-France uzyskał premierostwo, obiecując, że do tego dnia zawrze rozejm w Indochinach. Nacjoniści w Tunisie zapowiadają, że do tego dnia opamiętaj władzę. Co zamierzają zrobić komuniści przed 20 lipca w Indochinach? (S. K.)

Z Związku Ziem Północno-Wschodnich

W niedzielę 27 czerwca odbył się w Londynie w sali Zjednoczenia Polek Walny Zjazd Związku przy licznych udziałach członków. Zjazdowi przewodniczył ks. Eustachy Sapieha. Sprawozdania złożyli pp. W. Rychlewicz, prezes Zarządu Głównego, K. Okulicz, prezes Rady Naczelnej oraz A. Rondonański, skarbnik. W wyniku dłuższej dyskusji zjazd uchwalił absolutorium ustępującemu Zarządowi. Z kolei Walny Zjazd zatwierdził z wielkim aplauzem umowę z Kołem Kijowian o ścisłej współpracy organizacyjnej, zawartą w ub. roku przez Prezydium Związku oraz przekazał przyszłemu Prezydium do rozważenia zgłoszone zmiany statutowe i projekt zmiany nazwy Związku.

Zjazd wybrał nowego zarząd główny w osobach pp. T. Kiersnowski — prezes, Kotiuzynski, Ławruczenko, Rondonański, Rynkiewicz, Urbanowicz, Urbański — członkowie. Wybrano również Radę Naczelną, złożoną z 30 osób, która ma się ukonstytuować w najbliższych dniach i dokonać wyboru prezydium Związku.

Obchód 10-lecia bitwy o Monte Cassino w Buenos Aires

Obchód 10-lecia zwycięskiej bitwy o Monte Cassino zorganizował Oddział SPK w Buenos Aires, w porozumieniu i z współpracą władz naczelnej placówki społecznej, Związku Polaków w Argentynie i innych organizacji polskich. Do Komitetu Honorowego wchodzili m.in. poseł R.P. Mirosław Arciszewski, wiceprezes Związku inż. Murzyński i płk Florowski. Zaś Komitet Wykonawczy tworzyli prezes SPK, p. Biały i inni reprezentanci polskich organizacji w Argentynie.

Już na dwa tygodnie przed terminem obchodu, nadawano staraniem Komitetu Wykonawczego specjalne audycje w polskim i hiszpańskim języku, naświetlające znaczenie bitwy o Monte Cassino i decydującej w niej udział 2 Korpusu Włoskiego pod wodzą gen. Andersa. W niedzielę dnia 24 maja, masy emigrantów zebrały się na nabożeństwo w Kościele Polskim przy ul. Mansilla. Przed otwarczem ustawiły się poczty sztandarowe towarzystw polskich. Uroczystą sumę odprawił ks. rektor Aleksander Michałek, a kazanie wygłosił ks. Maciaszek. Po wyjściu z kościoła oddano hołd poległym w bojach o wolność Ojczyzny ochotnikom z Argentyny, którzy walczyli w PSZ. Przemówił tu do zebranych rodaków płk Florowski, po czym wszyscy udali się do sali parafialnej, gdzie przemówił do emigrantów szczerze wypielniających obywatelską rolę prezesa Związku Polaków oraz p. Biały.

Szczytowym aktem Obchodu było widowisko muzyczno-teatralne „Echa minionych lat”, składające się z 10 obrazów. W teatrze przy ul. Azucenaga zgroma-

dziło się z górą 2.000 emigrantów. Obecni byli także reprezentanci argentyńskich sfer rządowych i społecznych, dalej przedstawiciele alianckich placówek dyplomatycznych tudzież pryesi i członkowie alianckich organizacji kombatanckich. Widowisko udało się wspaniale dzięki pracy dyr. Krukowskiego, dyr. Dylaga, Walerii Fuksa i innych aktorów i artystów polskich.

Obchód 10-lecia bitwy o Monte Cassino stał się wielkim wydarzeniem w życiu Polonii Argentyńskiej. Masowy w nim udział świadczy, że wszyscy emigranci, „starszy i młodzi” należycie doceniają bohaterstwo żołnierza polskiego, że wszyscy mu życzą, aby po nowych zwycięskich bojach z najeźdźcą sowieckim wkroczył tryumfalnie do Ojczyzny.

ODKRYCIA NA POMORZU

W różnych częściach Pomorza Gdańskiego odbywają się archeologiczne badania nad kulturą praslawiańska. Prace wykopaliskowe dają już pewne rezultaty. W Tuchlinie koło Kartuz natrafiono na piec garncarski, pochodzący z pierwszego wieku po Chrystusie. Dobrze zakonserwowany piec oraz szereg glinianych naczyń kuchennych pozwoliło na ustalenie nowych szczegółów kultury praslawiańskiej na Pomorzu Gdańskim.

W tym samym powiecie kartuskim koło Kłosowa i Karłina odkryto dwa emmentarszyska z okresu od 700 do 4000 lat przed Chrystusem. W grobach skrzynkowych znaleziono popielnicę z kośćmi ludzkimi i z przedmiotami, zrobionymi z brązu.

KRONIKA TYGODNIA

30 czerwca

Konsulat brytyjski w Hanoi wezwał obywateli brytyjskich, zwłaszcza kobiety i dzieci, by bez specjalnej potrzeby nie pozostawali w Indochinach.

Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii odbyli w Waszyngtonie konferencję i postanowili zalecić przystąpienie do „szybkiej akcji” w sprawie zorganizowania zbiorowej obrony w południowo-wschodniej Azji.

Radio moskiewskie doniosło, że w dniu 27 czerwca uruchomiono w Rosji Sowietkiej pierwszą elektrownię o napędzie atomowym.

Prez. Eisenhower na konferencji prasowej oświadczył, że współzycie z państwami komunistycznymi jest zadaniem trudnym i nie może oznaczać „appeasementu”, który wyrażałby zgodę na ujarzmianie innych narodów.

Naczelny redaktor głównego pisma francuskiego w Maroku dr. Eyraud został zamordowany w Casablanca przez skrajne czynniki marokańskie.

Churchill i Eden odbywali w Ottawie rozmowy z przedstawicielami rządu kanadyjskiego.

Pietrow, b. trzeci sekretarz ambasady sowieckiej w Australii, rozpoczął obszerne zeznania przed królewską komisją australijską.

Belgijski minister spraw zagranicznych Spaak przybył do Paryża i odbył naradę z prem. Mendès-France w sprawie układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Prez. Eisenhower wyraził opinię, że dr. Oppenheimer ma prawo do apelacji. Prezydent ujawnił, że był „bardzo zaniepokojony raportami, które otrzymał swego czasu na temat działalności dr. Oppenheimera”.

Premier grecki marsz. Papagos przybył z oficjalną wizytą do Bonn.

General Zakonu Dominikanów, o. Suarez (Hiszpan) oraz jerozolimski sekretarz zginął w katastrofie samochodowej we Francji.

Trzygodzinny ogień moździerzy i karabinów maszynowych przerwał „zawieszenie broni” w Jeruzolimie.

Zaćmienie słońca, częściowe i całkowite, widoczne było w różnych częściach świata.

1 lipca

Wojskowe władze francuskie w Indochinach przystąpiły do ewakuacji południowej strefy delty Rzeki Czerwonej w Indochinach, opuszczając szereg miast, żyjące bardzo okolicie oraz ludność w znacznej części katoliczką.

Senator Knowland, przywódca Partii Republikańskiej, oświadczył, że odwrót francuski w Indochinach jest „złe zamaskowana kapitulacja”.

Rząd francuski wyraził niepokój z powodu pogarszającej się sytuacji w północnej Afryce.

P. Eleonora Roosevelt, żona zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, zrezygnowała z wycieczki do Rosji Sowieckiej, gdyż nie otrzymała wizy dla dziennikarza, którego chciała zabrać w charakterze tłumacza.

Churchill i Eden odplynęli z Nowego Jorku do Anglii.

Przedstawiciele Izraela i Jordanii zgodzili się na wydanie rozkazów w sprawie „bezwartunkowego i szczerego” zawieszenia broni w Jeruzolimie.

W referendum, które odbyło się we wschodniej części Niemiec, 93,5% głosów „wypowiedziało się” ponoc, w myśl życzeń komunistów, za zawarciem traktatu pokojowego w sprawie Niemiec, 6,5% za Europejską Wspólnotą Obronną.

W Londynie zakończyła się oficjalna część wizyty królewskiej pary szwedzkiej.

2 lipca

Kancelerz Adenauer oświadczył, że rząd niemiecki nie zgodzi się na wprowadzenie żadnych zmian do traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. W razie, gdyby Francja nie ratyfikowała tego traktatu Niemcy będą musiały przystąpić do tworzenia narodowej armii niemieckiej.

B. marszałek niemiecki Paulus (spod Stalingradu) wypowiedział się w Berlinie wschodnim na konferencji prasowej, zorganizowanej przez komunistów, przeciwko polityce rządu niemieckiego w Bonn.

W Gwatemali doszło do porozumienia między rządem prowizorycznym i powstańcami.

Premier Indii Nehru i premier komunistycznych Chin postanowili przeciwstawić się powstaniu baz amerykańskich w Indochinach.

Przywódcą amerykańskiej Partii Demokratycznej w senacie Johnson poparł

zdecydowanie stanowisko przywódcy Partii Republikańskiej Knowlanda w sprawie niedopuszczenia Chin komunistycznych do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Delegat sowiecki w Genewie Kuźniecowa oświadczył, że francuskie propozycje w sprawie rozejmu w Indochinach zbliżyły się ostatnio bardzo do propozycji sowieckich.

W meczu turniejowym w Wimbledonie zwycięstwo w grach pojedynczych odniósł Drobny, uchodząca z Czechosłowacji.

3 lipca

Miasto i baza wojskowa w Indochinach Phu Ly, 50 km na południe od Hanoi została zajęta przez komunistów.

Premier francuski Mendès-France oświadczył, że odwrót w Indochinach dyktowany był jedynie względami wojskowymi i nie oznacza kapitulacji.

Rząd francuski postanowił odwołać wyjazd szych przedstawicieli do Bonn, gdzie mieli oni omawiać sprawę dalszych losów traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Odwołanie jest wyrazem protestu na ostatnią mowę kancl. Adenauera.

4 lipca

W Indochinach, w miejscowości położonej na północ od Hanoi, rozpoczęły się rokowania między przedstawicielami sztabów francuskiego i komunistycznego w sprawie zawieszenia broni.

W „New York Times” ukazał się artykuł wywodzący, że Rosja Sowiecka jest bliska wygrania wyścigu produkcji bomb wodorowych.

Nowe władze w Gwatemali przystąpiły do masowych aresztowań komunistów. Jeden z ich przywódców został rozstrzelany.

Rząd francuski wysłał oddział gwardii republikańskiej z Francji do Casablanki dla wzmocnienia bezpieczeństwa.

5 lipca

W Indochinach doszło w zasadzie do zawarcia układu między władzami francuskimi i komunistycznymi w sprawie wymiany rannych i chorych jeńców.

Rząd francuski wysłał oddziały spadochronowe do Tunisu ze względu na niebezpieczną sytuację wewnętrzną.

W Gwatemali ponad 2 tysiące komunistów zostało aresztowanych przez nowe władze.

W Izbie Gmin min. spraw wewnętrznych sir David Fyfe wygłosił obszernie i pełne dramatycznego napięcia przemówienie na temat konieczności wzmocnienia obrony cywilnej w Wielkiej Brytanii na wypadek wojny atomowej. Od końca marca większość syren alarmowych została na nowo uruchomiona w poszczególnych miastach Anglii.

Rząd amerykański zaprotestował przeciwko wydaleniu z Rosji Sowieckiej oficerów amerykańskich, którzy pełnili tam obowiązki w ambasadzie amerykańskiej jako zastępcy attaché wojskowych. Wydalenie było odwetem za usunięcie ze Stanów Zjednoczonych urzędników sowieckich, którzy skompromitowali się akcją szpiegowska.

Patriarcha grecko-prawosławny w Jordani złożył w ONZ protest, oskarżając władze Izraela o ostrzelanie Bazyliki Grobu Świętego oraz innych sanktuariów w arabskiej części Jeruzolimy.

Prez. Eisenhower w oredziu wydanym z okazji „Independence Day” zapowiedział, że nadejdzie kres „komunistycznego spisku” przeciwko światu wolnemu. Przymyślał on los tych, którzy utracili wolność z winy faszyzmu i komunizmu.

6 lipca

Rząd francuski powziął uchwały w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa francuskiemu korpusowi ekspedycyjnemu w Indochinach.

Premier komunistycznych Chin odbył rozmowę z przywódcą komunistów w Indochinach Ho Chu Minhem.

Senator Knowland, przywódca Partii Republikańskiej, oświadczył, że Narody Zjednoczone będą musiały wybrać między komunistycznymi Chinami i Stanami Zjednoczonymi.

Churchill i Eden powrócili z Ameryki do Londynu.

Churchill wystosował depeszę do kancelerza Adenauera, zapewniając go, że W. Brytania przywiązuje znaczenie do przyjaźni Niemiec Zachodnich.

Związek Zawodowy Kolejarzy Brytyjskich przyjął niemal jednomyślnie wniosek przeciw zbrojeniu Niemiec.

Minister spraw zagranicznych Nowej Zelandii wygłosił mowę, w której wypowiedział się zdecydowanie za zorganizowaniem sojuszu w obronie południowo-wschodniej Azji.

Dwóch członków załogi „Batrego” zwróciło się do władz duńskich w Kopenhadze z prośbą o azyl.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylji 5 Cr. — w Australii A Ish. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g/arytę, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłać: W W. BRYTANIJ: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0. — „GRYF“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGIJ: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Casak, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uciele); wpłacać swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków fr. miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocztę: Fr. Maletki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulski, (13b) München 54, Seebamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: Irów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI: kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso. — Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlin-ska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Stryatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spółem”, 55, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmujecie bezpośrednio „GRYF” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetynski, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „GRYF”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kaleniewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez łam £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji „GRYF“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BAttersea 1445.